

Imiona i nazwy miejscowości wywiadzie zostały zmienione.

B: Ok, to może na początku tak kilka takich ogólnych pytań. Jakbyś, czy można, można nad tym przejść, tak?

R: Tak, tak, nie ma problemu.

B: Jakbyś wspomniała, no właśnie, od jak dawna tutaj mieszkasz? W M1? Coś o mieście byś wspomniała też? Co sądzisz o tym mieście? Jak Ci się tu mieszka?

R: Mieszkam od dwa tysiące piętnastego roku, no i mieszka mi się bardzo dobrze. Nie ma na co narzekać. Wszystko jest pod ręką najważniejsze, tak że...

B: Ok, dziękuję. Ale to znaczy, a coś mogłabyś powiedzieć na temat, nie wiem, właśnie tutaj miejscowości M1 jako takiego? Coś charakterystycznego?

R: Charakterystycznego? Sympatia mieszkańców.

B: Aha, tak?

R: Tak.

B: To znaczy?

R: Mili sąsiedzi. Ogólnie wszędzie tam gdzie idę, jakoś nie spotkałam się, żeby był ktoś niesympatyczny w stosunku do mnie.

B: To ja se może wezmę, kilka pytań, tak dalej.

R: To się nagrywa dalej?

B: Tak, tak. Cały czas, więc to, to się nie wyłączy [śmiech].

R: O Jezu, o Jezu.

B: To znaczy, ta sympatia sąsiadów, ale czy to się wiąże jakoś, nie wiem, z kwestią właśnie, bo tutaj już mówiłem, że takim głównym tematem naszej rozmowy to będzie gościnność? Czy to wiąże się na przykład z gościnnością? Tutaj w M1? Jakoś?

R: Wiąże się.

B: A pod jakim względem?

R: Dla mnie gościnność, nie ma problemu, jeżeli muszę wyjść do sklepu. Idę do sąsiadki, pukam, przyjdzie, przypilnuje dziecka. Czy nawet sama zaproponuje, że nie ma problemu, że może pójść. Tam gdzie nie pójde, zawsze otrzymuję pomoc. Że tak powiem zawsze jestem zapraszana do domu a nietrzymana na korytarzu. Bo takie rzeczy też się nieraz po czymś zdarzają, tak.

B: A to znaczy zapraszana do domu, nietrzymana na korytarzu, ale w jakich sytuacjach? Pracy czy, czy raczej takich prywatnych?

R: I pracy, i prywatnych, tak. Jak mam nieraz coś do rozniesienia, jakieś kartki, czy, czy jakieś inne gadżety, to, to zawsze jestem tak mile przyjmowana.

B: No, ale właśnie, rozumiem kartki, gadżety, ale to w związku z pracą, tak?

R: Tak z pracą.

B: No i wtedy mówiłaś o tym, że zapraszają Cię do domu. Ale no, no to znaczy, co? Na kawę, czy, czy to jest jakaś dyskusja?

R: Proszę wejść, proszę wejść i nieraz zaczynamy rozmawiać, tak, o warsztatach na przykład. Nieraz jakieś prywatne rzeczy, znajomi, czy znajomy znajomych.

B: Aha, aha. No ale to, co, to zawsze kończy się jakimś gościną większą? Czy raczej to jest taka dyskusja i...?

R: A wie Pan, to zależy gdzie. U kogo.

B: No właśnie. To jak to wygląda?

R: Nieraz jestem zapraszana, tak, kawę, herbatę, jakiś mały poczęstunek. Ja po prostu wejdę do domu, porozmawiam chwilę i idę dalej, tak. Też zależy od czasu mojego.

B: No właśnie a to, to, to teraz tak, na razie trzymajmy się tych kwestii tylko właśnie tych takich wizyt związanych z pracą [śmiech]. Czy, czy, na jaki temat zazwyczaj tutaj dyskutujesz z tymi osobami, z którymi się spotykasz? Jak roznosisz te kartki? Czy to są jakieś takie...?

R: Na przykład kartki świąteczne, tak. Podziękowania za to, na przykład jak ktoś nam pomoże tutaj. Jakiś, jacyś patronaci, czy jacyś sponsorzy, tak. [cichym głosem: z tym średnio na jeża]. No. Jeszcze raz jakby Pan zadał pytanie? [śmiech].

B: No właśnie, na jakie tematy rozmawiacie? Podczas, akurat chodzi mi teraz tylko o te spotkania, takie jak na przykład mówisz, że roznosisz kartki?

R: Kartki czy podziękowania...

B: Tak, podziękowania.

R: ... To głównie o warsztatach rozmawiamy, tak. Ilu na przykład mamy uczestników, niektórzy się pytają jak praca wygląda, tak. Jakie są formy terapii.

B: [prztykiwanie] Czyli raczej pytają o te, można powiedzieć funkcjonowanie, tak?

R: O funkcjonowanie. No nigdy nie rozmawiamy, tak, indywidualnie, o którymś z uczestników, bo tajemnica zawodowa obowiązuje, tak. Ale tak z grubsza, no nie wiem, forma terapii, jedna, druga, tak. Mogę powiedzieć co tutaj się odbywa, bo ludzi to ciekawi, tak. Zwłaszcza, że niektórzy też mają w domu niepełnosprawnych, nie wiem, braci, siostry, tak? Czy, czy ten...

B: A czyli osoby, które uczestniczą też tutaj mają w rodzinie, tak? Rozumiem?

R: Tak, tak, tak.

B: Z tych, korzystają z terapii zajęciowej, tak?

R: Tak.

B: Aha. I, i to są zazwyczaj takie dłuższe spotkania czy krótkie takie, krótkie pogawędki? Jak to wygląda? [śmiech]

R: Nie wiem jak to mam powiedzieć. Zależy u kogo, tak.

B: No właśnie. A czy na przykład się zdarzają takie dłuższe wizyty też?

R: Tak. Oczywiście, że tak.

B: I wtedy coś się oprócz kawy tutaj jeszcze jest serwowane? Jakiś posiłek, obiad?

R: Nie. Nic.

B: A alkohol też, tak?

R: Nie [śmiej obu osób]. Nie, nie, nie. Nie, raczej mówię, to jest kawa, herbata i kawałek ciasta.

B: Czyli to są takie kawowe wizyty.

R: Kawowe, tak, tak, tak.

B: Aha w ten sposób. I rozumiem wtedy doświadczasz tej takiej otwartości mieszkańców M1 tutaj?

R: Oczywiście. Tak, tak.

B: A wspominałaś coś o tym, że ktoś z przy... Przypilnowaniem dziecka. W sensie...

R: Sąsiadka.

B: Aha, to ona mówi: Proszę przypilnować moje dziecko czy...?

R: Nie. Ja mówię.

B: Aha, aha.

R: Ja mówię. Ja mówię: Mogłaby mi Pani na chwilę przypilnować dziecko, bo na przykład muszę wyjść do sklepu, tak? To nie ma problemu z tym, że czy, czy ona przyjdzie. Czy na przykład mówi: Dobra, zostań z dzieckiem w domu, ja Ci podskoczę do tego sklepu, tak. Bo akurat mam taką jedną sąsiadkę, że wiem, że zawsze mogę na nią liczyć. O każdej porze dnia i nocy. Tym bardziej, że no jestem sama z dzieckiem, bo mąż pracuje za granicą. Zjeżdża tylko na weekendy no a różne rzeczy z dzieckiem się dzieją, nie.

B: To, to musisz mieć duże zaufanie, tak? Między wami właśnie.

R: Tak, tak, tak, tak. To mówię, to są takie jednostki, jeżeli chodzi o takie, już takie zaufanie co do dziecka, nie.

B: Ale, ale na przykład czy to czasami właśnie jak tu wspominałaś o tym, że ta sąsiadka jest tak Tobie bliska. Czy czasami ona może wejść, na przykład do Ciebie, zapukać bez zapowiedzi? Czy jakoś tam zazwyczaj...

R: Może. Może.

B: Aha i zdarzają się takie wizyty, że ona zapuka, wchodzi?

R: Tak, zdarzają się. Zdarzają się. Że zapuka i na przykład nie wiem: Lena masz, słuchaj, nie wiem, szklankę cukru? Bo coś tam jej brakło do ciasta, a... A nie mam jak wyskoczyć, bo, nie wiem, piecze mi się już coś tam, nie, czy mam coś może...

B: Czyli takie pożyczki sąsiedzkie, tak?

R: Tak, tak, tak. Na wieczne oddanie. [śmiej obu osób] Pożyczamy na wieczne oddanie.

B: A czy to kończy się na przykład też jakąś kawą czasami, czy...?

R: No, no nieraz się kończy kawą. A nieraz jak coś trzeba załatwić, to, to raczej to jest taka pomoc, że tak powiem teraz, tu. A tak na kawę no to już tam nie musi się ani zapowiadać, ani przyjść specjalnie, żeby popilnować na przykład dziecka, tylko zapuka i mówi: Cześć, cześć. Zapraszam. I siedzimy wtedy, nie, długo.

B: I rozumiem dyskusja sąsiedzka, tak?

R: Dyskusja, tak, zwłaszcza wieczorami jak już dzieci śpią, to wtedy można rozmawiać nawet do rana. To się zdarzało do rana [śmiech].

B: Tak?

R: Tak. Przy kawie czy herbaty, już potem jedna za drugą herbatka i...

B: Aha. I tak, a to rozumiem często było niezaplanowane, że po prostu tak się dobrze Wam rozmawiało, że...?

R: Tak, tak, tak. Często były niezaplanowane właśnie.

B: Niezaplanowane?

R: Niezaplanowane, nie, nie, niezaplanowane. Tylko po prostu puka: Cześć. O, wczoraj na przykład SMS: Śpisz? Nie. To jak nie, to znak, że ja, że idę, tak.

B: I rozumiem przyszła, tak?

R: Tak, tak. Przyszła.

B: I nie wiem, czy coś możesz powiedzieć na temat tego spotkania? Akurat takie świeże to... [śmiech].

R: Opowiem [śmiech i radość]. Przyszła...

B: Jak to wyglądało właśnie? Jaki przebieg był? Czy coś zaserwowałaś?

R: Znaczący no, jeżeli ta sta... Ta sąsiadka przychodzi to zawsze się pytam czy chce wody. Bo ona pije wodę. Wodę taką mineralną wodę, tak, żeby tam nie było, że dzieci zamkną. No i pije tam szklanek wody. Siedzimy. Gadamy. A nieraz włączymy jakiś film. Jak nas zainteresuje to siedzimy i się patrzymy w ekran. I potrafimy się przez dwie godziny słowem do siebie nie odezwać. Ale po prostu jesteśmy. Ale wiem, że zawsze mogę liczyć, naprawdę zawsze [z przekonaniem]. O każdej porze dnia i nocy zadzwonię do niej i ona przyjdzie. Bo ja mówię, ja nie mam możliwości, ale jej mąż jest w domu z dzieckiem i przyjdzie.

B: Czyli to można oprócz tego, tak mi się wydaje, nie wiem czy dobrze zrozumiałem. Oprócz tego, że sąsiadka to przyjaciółka, rozumiem, tak?

R: Tak, tak. Ale zaprzyjaźniłyśmy się jak ja wprowadziłam. Do bloku. Bo wcześniej się nie znałyśmy. Nawet z ulicy się nie znałyśmy. Nie kojarzyłyśmy się w ogóle, nie.

B: To a w jaki sposób się nawiązała taka relacja dobra?

R: Pewnego dnia... Aha! Ja wchodziłam do klatki i zapytała się czy mam tutaj mieszkanie. Powiedziałam, że tak. No i powiedziała, że ona kupiła w klatce obok mieszkanie. Bloki są połączone, tylko wejście osobne. Ja mówię, że tak. To czy ona mogłaby któregoś dnia przyjść zobaczyć jak się umeblowałam i w ogóle, bo ona nie ma pomysłu, nie wie jak to rozplanować. No to mówię, że no dlaczego nie. Jak ma jej to pomóc, to niech wpada. No i przyszła... Boże, muszę ładnego języka używać chyba?

B: Nie, nie, nie ma...

R: A nie potocznego takiego [śmiech, zawstydzona].

B: Nie, to właśnie o to chodzi. To ma być luźna dyskusja [śmiech drugiej osoby]. To...

R: I przyszła. No to jak przyszła, to pamiętam jak dziś, siedziała do pierwszej w nocy. I cały czas gadałyśmy. Nie znając się w ogóle. No i już potem tak, tak poszło.

B: Aha, a czy to jest Twoja jakaś rówieśniczka, jeżeli chodzi o wiek? Czy jakaś osoba z innego pokolenia?

R: Nie no rówieśniczka. Dwa lata starsza, to co to tam...

B: Aha, no to tak.

R:... Rówieśniczka.

B: Tak, tak, tak. Zgadza się. No właśnie i rozumiem z nią są takie kawowe, tak, spotkania? Zazwyczaj?

R: Tak.

B: Aha. A na przykład oprócz tego? Nie wiem, czy jakieś a propos tej gościnności, czy mogłabyś powiedzieć, w jakich sytuacjach właśnie...? Może zaczniemy od tego, jak Ty gościsz kogoś u siebie?

R: Jak ja goszczę kogoś...

B: I później porozmawiamy jak jesteś goszczona jeszcze. Ale na razie jak Ty gościsz.

R: A zależy, kto przyjdzie [śmiech].

B: No właśnie, no. W jakich sytuacjach, z kim.

R: No wiadomo jak, jak, jak przyjdą znajomi, przyjaciele, tak. Czy na przykład wieczorem się umawiamy. Czy nieraz bez zapowiedzi. Ale przeważnie teraz jak wszyscy mamy już małe dzieci no to umawiamy się, tak. No to na przykład nie wiem, w sobotę się spotykamy u mnie, to wtedy na przykład moja mama przyjeżdża po, po... Po mojego synka, tak, żebyśmy mogli sobie na luzie siedzieć i, i rozmawiać, a nie: Cicho, cicho, bo malutki śpi. Zamawiamy pizzę. Herbatę [śmiech obu osób].

B: Herbatę robicie, nie zamawiacie? [śmiech]

R: Tak, z rumem [śmiech].

B: A jednak.

R: I siedzimy, i rozmawiamy.

B: A to w sytuacji, kiedy rozumiem, że dzieci śpią, tak? Żeby... Dlatego mówiłaś, żeby nie przesz... Żeby nie było, że tutaj...?

R: Tak, tak, tak. No najlepiej. No chyba, chyba, że, no chyba, że to jest dzień, tak. Umawiamy się, nie wiem, w niedzielę po południu. Jeszcze u mnie czy, czy właśnie u, u tej koleżanki, co mieszka obok. Czy gdzieś jedziemy z mężem do jakichś znajomych. Ale mówię, przeważnie to jest zamawianie pizzy czy jakichś kebabów. No i siedzimy, gadamy, śmiechy, chichy.

B: Czyli z tego, co zauważyłem to preferujesz takie wizyty wieczorne, że raczej to wieczór, tak?

R: Wieczorem mam czas.

B: Tak, właśnie masz czas, no właśnie.

R: Tak, wieczorem.

B: I to weekend mówisz, tak? Sobota?

R: Weekend najlepiej. Chociaż ta koleżanka w tygodniu też często wieczorem wpada.

B: W tygodniu?

R: W tygodniu.

B: Aha, aha. No i wtedy rozumiem jak najbardziej, drzwi otwarte [śmiech].

R: Tak. U mnie, ja mówię, u mnie są cały... Ja jestem z domu nauczona, że u mnie są całe, cały czas drzwi otwarte, drzwi otwarte. Kto chce, przyjdzie, pogada.

B: Czyli tutaj rozumiem, bo czasami są takie gospodarstwa domowe gdzie ktoś na przykład mówi: U mnie musi być zapowiedź, na przykład.

R: Są. Są.

B: Ale u Ciebie to rozumiem jest taki luz?

R: Jest luz, tak. Jest luz. Nie, nie trzeba się zapowiadać [śmiech drugiej osoby] jeżeli cho... No chyba, że mnie nie ma. No to ktoś wtedy ma pecha, tak.

B: A o czym zazwyczaj, właśnie podczas takich spotkań. Może trzymajmy się... Bo tu mówisz, że mam Cię odwiedza czasami, tak?

R: No mama to jest prawie co dzień. Więc tak...

B: Aha. A ona też z M1?

R: Nie. Nie, nie. Z wioseczki pod M1.

B: Aha, niedaleko.

R: Tak.

B: I mówisz, że to są prawie codzienne, tak?

R: Tak, tak. Bar... No prawie, praktycznie codziennie z tatą przyjeżdżają, pomagają. No teraz ostatnio był mąż na urlopie. No to jego tato, tak, nas odwiedza, czy jak go nie ma to też tam przychodzi. Rodzina bardzo często odwiedza. Kuzy... Kuzyn, o! Kuzyn to przychodzi bardzo często też. Po prostu pogadać, tak jak mówię, bo u nas nie ma tego czegoś, że ktoś przyjdzie, usiądzie i nie ma o czym gadać. Zawsze jest o czym gadać. Właśnie lubię gadać [śmiech].

B: W sensie widzę, że jesteś towarzyską osobą [śmiech obu osób].

R: Bardzo! Bardzo!

B: Czyli rozumiem u Ciebie w domu praktycznie, o ile dobrze widzę, codziennie ktoś tam jest?

R: Praktycznie codziennie ktoś jest.

B: Masz jakieś... osobę, tak.

R: Tak. Mówię praktycznie co dzień. Mój tato się, pochodzi z bardzo takiej wielodzietnej rodziny, tak. Więc u niego dom cały czas był pełny. Cały czas byli ludzie, cały czas się rozmawiało. I tak, i tak też jestem tego nauczona.

B: To powiedz mi, jeżeli na przykład prawie codziennie ktoś jest, to na przykład Ty, nie wiem, czy robisz jakiś obiad, posiłek, to już kalkulujesz, że dzisiaj zrobię więcej, bo przyjdzie na przykład?

R: Zawsze robię więcej. Bo jak nikt nie przyjdzie to mam na drugi dzień, na obiad [śmiech obu osób]. Nie, ale zawsze robię więcej. A nawet jak mam mało no to zawsze robię tak, żeby... Żebym ja zjadła i ten ktoś zjadł, tak.

B: A to raczej takie robisz posiłki, bo do gościa, czy po prostu planujesz coś sobie zrobić i przy okazji gość, gość dostaje?

R: Nie no, no już ja sobie planuję tam pod siebie, tak. Nie wiem, makaron ze szpinakiem na przykład. No nie każdy lubi szpinak, ale ja lubię, więc gotuję. Ktoś chce to, to ma, ktoś nie chce ten nie ma, tak.

B: To niekoniecznie, tak. To coś tam, to kawę się robi.

R: To weź, coś tam sobie z lodówki chapsnie.

B: Aha. A właśnie nie przeszkadza Ci jak ktoś weźmie tam moją lodówkę sobie otworzy?

R: Nie, nie. Wręcz przeciwnie mówię zawsze. Tam jest lodówka. I jak ktoś... No nie wiem, na przykład ktoś przychodzi i mówi, nie wiem, ta koleżanka, tak: Lena głodna jestem. Ja mówię: Tam jest lodówka. Wiesz gdzie jest lodówka, gdzie są talerzyki, gdzie... Tak że nie. Nie, nie jestem taka, że: O nie! Bo to jest moje. Broń Cię Panie Boże!

B: No tak, bo niektórzy też tak mają, że ja lodówkę tylko otwieram.

R: Mają, mają. Znam takie osoby. Nie, ja taka nie jestem. Chcesz, idziesz, jesz co jest w lodówce. Jak nic nie lubisz, peszek, zamów sobie.

B: A na przykład, mówisz, że znasz takie osoby. To znaczy, że mają trochę inne zwyczaje, tak?

R: No troszeczkę inne zwyczaje.

B: I co? Denerwuje Cię to zazwyczaj czy...?

R: Nie, no bo to jest każdego dom, tak? Każdy robi jak uważa.

B: No tak. Tak. A powiedz mi właśnie, czy w tej kwestii gościnności to, no właśnie jest co Ci się, jakiś dyskomfort wzbudza? Albo Cię drażni?

R: Jak jestem u kogoś czy jak ktoś przychodzi do mnie?

B: Na razie utrzymajmy się u Ciebie.

R: U mnie...

B: Później zapytamy czy w gościnie. Jak jesteś u kogoś innego, ale...

R: Znaczący nie spotkałam się z tym, żeby ktoś mi palił w domu. Ale nigdy w życiu bym na to nie pozwoliła. Nie.

B: I to nigdy nie, rozumiem z domu, gdzie nie ma palenia po prostu?

R: Nie ma palenia u mnie w domu [z powagą] i to, kto przychodzi, teraz już wie. Na początku jak się wprowadziłam było: A może wyjdziemy do kuchni? Nie! [z powagą] Od tego jest dla mnie balkon. I koniec. Nie lubię jak śmierdzi w domu papierosami.

B: Aha, czyli rozumiem na balkon wtedy ktoś, kto pali, idzie?

R: Na balkon wtedy. Kto ma ochotę zapalić, jest popielniczka. Niech sobie idzie zapalić, ale ja w domu u siebie palenia na pewno nie.

B: A z czym to jest związane?

R: Śmierdzi po prostu. I jest nieprzyjemny zapach w domu, tak. I nie wyobrażam sobie, żeby moje dziecko, ciuszki, czy, czy nawet nie wiem, głowa po myciu śmierdziała, bo to śmierdzi, mimo tego, że ja tam sobie popalam. Ale w domu nie. Nie, nie, nie.

B: A na przykład takie są zwyczaje też czasami, że no właśnie, różne, że ktoś buty ściąga.

R: Buty się ściąga.

B: Aha, ściąga się.

R: Nie na korytarzu, broń Boże, ale w przedpokoju. Nie lubię jak ktoś mi wchodzi w butach też, bo dbam o czystość w domu. Lubię mieć podłogi czyściutkie. Tym bardziej, że moje dziecko często chodzi na boso i ni... Jestem uczulona jak widzę, że on ma na, na stópkach jakieś paproszki czy coś, to ja już wtedy... Podłogi muszą być czyściutkie. Do przedpokoju nie ma problemu, tak. Szufelkę, miotelkę, pozamiatam. Ale żeby ktoś chodził mi po domu w butach to tego też nie. Nie.

B: A, a mogę tak zapytać, dziecko? To jest jakieś małe? Czy...

R: Dwa latka.

Aha, dwa latka. Czyli jeszcze rzeczywiście taki mały bobasek.

R: Jeszcze mały, mały bobasek [śmiej i radość].

B: On czy ona? Nie wiem.

R: On, on, on.

B: On, on [śmiej]. I, i właśnie te buty... Ale na przykład, o co chciałem zapytać, bo miałem a propos tych niezapowiedzianych... Dobra przypomni mi się. A właśnie! A powiedz mi czy preferujesz taką sytuację, że jak już, nie wiem, bo masz coś takiego jak niedzielne obiady albo takie bardziej uroczyste spotkania?

R: Tak, tak, tak.

B: No właśnie jak to wtedy wygląda? Powiedz.

R: Zaczy może powiem, kiedy są organizowane u mnie takie obiady. To przeważnie jest niedziela. Przychodzi teściu. Przychodź... Przyjeżdżają moi rodzice. Czy jak moja siostra przyjeżdża, która mieszka za granicą, to wtedy też wiadomo, że są takie śniadania, że nie [trzask] kanapki w kuchni, tylko jest rozstawiane na, na stole w pokoju. Święta, urodziny, czy nawet tak kogoś, nie wiem, znajomych, tak: Wpadajcie w niedzielę na obiad czy w sobotę na obiad, czy na kolację. To, to już wtedy też to jest takie przygotowane, przyszykowane. I już wtedy na przykład robię, nie wiem, wiem że o... Ona lubi sałatki, to zrobię ze dwie sałatki. Ale też zrobię jakieś mięso, no bo wiem, że no i mój mąż, i akurat jej mąż to mięsożercy typowi, tak że.

B: Czy, czyli już wtedy...

R: Wtedy już staram się robić...

B: Myślisz pod kątem kogoś, tak?

R:... Tak. Tak. Bo jak już kogoś zapraszam no to nie postawię mu szpinaku na stół, tak.

B: No tak [śmiej obu osób]. Nie każdy lubi.

R: No właśnie!

B: No i, i powiedz, bo to są tak. To mówisz, to są te okazje. I to są takie w większym gronie wtedy spotkania? Czy to są takie, to jest takie małe grono najbliższej rodziny?

R: Nie mam metrażu do, do dużych takich rodzinnych dużych, dużych spotkań. Nie no mówię, przeważnie to są rodzice, teściu, siostra. A jak znajomi no to już osobno, bo ja po prostu wszystkich... Nieraz się zdarza, tak, że przyjadą... Ostatnio w niedzielę przyjechała moja przyjaciółka. Za chwilę przyjechał przyjaciel mojego męża. I jeszcze w międzyczasie wpadli moi rodzice. Tak że tych ludzi już też było tak na, na moim metrażu to już czuć, czuć te osoby. Ale mówię, to jest tak, tak rzadko, żeby tak wszyscy nagle się zjeżdżają, nie.

B: A to jest mieszkanie w bloku? Czy...

R: Tak, tak, tak.

B: Czyli ten metraż jest tam, tam pewnie mniejszy, nie?

R: Jest. I jest ograniczony. Ja bym chciała robić tak, bo ja w tym roku wymyśliłam Wigilię u siebie w domu, ale jak policzyliśmy... No niestety.

B: Niewykonalne?

R: Nie, nie, nie, nie. Niewykonalne. Przez właśnie, przez metraż nie jest wykonalne.

B: A wspominałaś o tym, że lubisz, jeszcze wróć, wróć do tego. Ale jeszcze właśnie przypomniało mi się to pytanie, że lubisz porządek. A czy zdarzyło Ci... Mówiłaś, że znowuż nie masz problemu z tym, że jak ktoś niezapowiedzianą wizytę zrobi.

R: Nie.

B: A czy zdarzyło Ci się, że no właśnie, ktoś nagle przyszedł, ale w domu jeszcze nie było posprzątane na przykład? I czułaś dyskomfort?

R: Zdarzyło się.

B: I co wtedy?

R: Czułam straszny dyskomfort. I przeważnie jest tak, że jak posprzątam, idealnie jest czysto, nikt nie przychodzi. Tylko młody na zabawę po całym domu naroznosi. I wtedy słyszę [stukanie]. Albo zdarzyło się, że ktoś na przykład przyszedł w sobotę rano, tak. Nie wiem, koleżanka wpadła na papierosa. I, i też tutaj mop, tutaj ścierka, tu, tutaj śmietnik na, na środku przedpokoju, bo tylko coś, tylko wrzucam, wrzucam, wrzucam, wrzucam... Tak że zdarzyło się, ale nie, nie. No czuję się, czuję dyskomfort. No, ale przecież no nie wyproszę, tak. Nie powiem: Przyjdź za godzinę, bo jeszcze nie umyłam podłóg, tak. Albo: Nie wchodź, bo mam mokre podłogi. No to wtedy po prostu mam pecha.

B: Ale wtedy na przykład, nie wiem, mówisz, nie wiem, jakoś zaznaczasz tą kwestię, że nieposprzątane?

R: Zaznaczam. Zaznaczam. Mówię: Ale sorry, ale wiesz, nie posprzątałam. I przeważnie słyszę: ale ja Cię nie przyszedłam sprawdzać, czy tam porządku, nie. Ale zawsze zaznaczam. Albo na przykład mówię: Niedawno myłam podłogi, ale młody już zdążył coś tam nakruszyć. A ja jeszcze nie zdążyłam tego na przykład zetrzeć, tak, po, posprzątać. Tak że uprzedzam. I mam taką manię, że jak są goście i mają brudne talerzyki... I, i ja nie lubię jak na tych talerzykach jest tak, tu skórka jakaś, tu tak... Ja wtedy myk, myk, myk, żeby jednak tak, tak było w miarę ogarnięte.

B: A na przykład jak już gościsz, mówiłaś, że tu są te obiady. Czy wtedy lubisz pomoc tych osób, które przyjdą do Ciebie?

R: Tak.

B: W sensie, że właśnie oni...

R: No dlaczego nie?

B:... Pomagają Ci w zmywaniu naczyń, przygotowaniu posiłków.

R: No to, to akurat jak moja mama przyjeżdża. To zaraz zawsze mówię: Ty przyjechałaś w gości, a nie robić. Bo zawsze wchodzi do kuchni, zakasa rękawy i coś zaczyna robić. I ja wtedy mówię: Nie, nie. Ale na przykład jak przy... Po, po, przy noszeniu jakichś sałatek, czy, czy czegoś, czegoś co mam na zimno, co mogę wynieść sobie już wcześniej na stół. I jak przyjdą jacyś znajomi i jak zaproponują pomoc, to tak. No a jak nie zaproponują no to już wtedy no nie będę tam mówiła: Chodź do kuchni, pomóż mi. Tylko to wtedy do męża już mówię: Chodź na chwilę do kuchni, bo musisz zrobić to, to i to, nie.

B: Aha, a masz właśnie... A czasami ta pomoc rozumiem, mówisz jak już nie ma tej propozycji ze strony gości, to, to nie mówisz?

R: No to tak, to tak głupio, nie, trochę. Ktoś przyszedł w gości a ja powiem: Bierz miotłę i zamiataj przedpokój. No to tak nie bardzo.

B: No tak [śmiech]. Ale właśnie pytanie jest takie. Czy... Właśnie czasami, rozumiem, nie ma tej propozycji, ale przydałaby się, tak?

R: Ale przydałaby się, tak [śmiech].

B: Czyli byłaby dobrze oceniana przez Ciebie taka pomoc?

R: Tak. Przeze mnie tak. Bo ja jak jestem u kogoś, zawsze się pytam. Zawsze. Pomóc Ci coś w kuchni? A jak już skończymy, na przykład nie wiem, obiad, tak, bo też często chodzimy do mojego męża cici, też nas zaprasza często na jakieś obiady, [wibracja telefonu] czy nawet tak w sobotę wieczorem przyjść posiedzieć, czy po południu, też zawsze mówię: Posprzątam, po, po, po, po tym. Poznoszę Ci chociaż naczynia, czy coś. Zawsze proponuję. No, no bez przesady. Nie jestem żadną księżniczką, ani żeby siedzieć, usiąść i... Że tak powiem, siedzieć i pachnieć [śmiech].

B: No tak, tak, tak, tak. Ale nie chce Ci tutaj, jeżeli to jest ważny telefon to...

R: To nie, mama. Mama.

B: Poczeka.

R: Poczeka [śmiech obu osób]. Mama dzwoni pięćset razy dziennie i nic się nie zmieniło sprzed godziny, więc... [śmiech obu osób].

B: A powiedz mi, no właśnie wspomniałaś, że czasami mąż pomoże. A masz jakiś podział, tutaj w przypadku takiego goszczenia osób? Że on na przykład, nie wiem, rozmawia z gośćmi, Ty raczej przygotowujesz coś? Czy...

R: Nie. To wszystko wychodzi naturalnie. Nie, nie. Ja nie lubię takiego, że Ty robisz to, to, to, ja robię to, to, to, takie sz... Tak to mi się wydaje takie sztywne.

B: A gotujecie razem czasami, czy raczej Ty tutaj? Czy on tutaj, nie wiem, jakoś pomaga?

R: Znaczą przeważnie ja, ja jestem w kuchni. Bo ja lubię być w kuchni. Sobie puszcę radyjko, tam mi gra. Teraz jak już w ogóle te świąteczne piosenki to... To bardzo. A przeważnie mąż jest z dzieckiem.

B: Aha. A to też na zasadzie takiej, że nie wiem, lepiej gotujesz? Czy... [śmiech].

R: Nie wiem, gotować, ja się staram. Ja się staram. Naprawdę się staram gotować. Nie narzekają. Jeszcze się nikt nie zatrzał na szczęście. Ale no nie jestem jakąś tam super kucharką. Ja raczej robię takie najprostsze jakieś dania, nie wiem, udka, ziemniaki. Jakieś najprostsze sałatki, coś takiego. Albo po prostu pizza.

B: Aha, a to zamawiasz wtedy, czy...?

R: Zamawiam. Zamawiam. Zamawiam ze dwie pizze, kładę na stół i goście się... [nałożenie głosu, niezrozumiałe słowo]

B: No właśnie, czy czasami lepiej, według Ciebie, jak już się szykujesz... Wiesz, że goście przyjdą, to właśnie wygodniej Ci jest zamówić jedzenie niż gotować, na przykład?

R: Znaczą no to też zależy...

B: Czy są takie okazje, że...?

R:... Od finansów, tak. Bo wiadomo, że jak się zamawia, nie wiem, catering, no ja tego oczywiście nie robię. No to też za to trzeba zapłacić.

B: A mówią, a propos tej pizzy tutaj, że są takie sytuacje, że na przykład, są jakieś takie sytuacje, że mówisz: No nie, no tym razem muszę przygotować coś, bo nie wypada zamówić pizzy, na przykład.

R: Tak. Tak.

B: Aha, a kiedy to? Jakie to są sytuacje?

R: No [niezrozumiałe słowo], jak mój syn ma urodziny. No to przecież nie zaproszę gości na urodziny i nie postawię pizzy na stół, tak? Tylko już wtedy, mama mi też pomaga. Na przykład mama dzwoni i mówi: Dobra Lena, to ja Ci zrobię, nie wiem, gołąbki czy bigos, bo ja na prz... Ja takiego czegoś jeszcze... Jeszcze się nie nauczyłam, ale jestem w trakcie. Ja mówię: Dobra to ja usmażę to, to, to. A siostra zadzwoni: Ty Lena, to ja kupię jakieś tam takie suche przekąski. Tak że my sobie bardzo pomagamy. Ja, mama i siostra. No tylko, że siostra mieszka za granicą, ale jak przyjedzie no to wtedy już...

B: Jest pomoc.

R:... Jest pomoc [radość, śmiech drugiej osoby]. I szykowanie wre.

B: A, a no właśnie. Bo to jest tak też rozumiem, że mama czasami potrafi ugotować jakąś potrawę i wtedy? No bo Ty jeszcze na przykład mówiłaś o tych gołąbkach, nie, że...

R: Tak, tak.

B:... Jest jeszcze kwestia przyszłości.

R: Tak. No mówię, na, na urodziny, na przykład nie wiem, Bartek ma urodziny, czy nie wiem, czy jest jakaś rocznica, czy moje urodziny, czy Antenka urodziny, mojego męża... No to wtedy mówię do mamy: Mamo... Albo sama mówię, tak: Mamo, a mogłabyś na przykład, nie wiem, zrobić mi ciasto takie i takie, bo ja jeszcze nie umiem. Ale do mamy nie wstydzę się tego powiedzieć, tak. Czego bym

na przykład nie powiedziała do jakichś takich znajomych co przychodzą. To nie, nie powiem: Przyjdź z ciastem, tak. No bo jak to będzie wyglądało? A tak do mamy to na luzie dzwonię i mówię: Słuchaj, to, to jest mi potrzebne, bo jeszcze nie umiem, albo robię co innego i nie będę miała czasu zrobić tego.

B: Aha, a właśnie nie masz takich spotkań, tu mówisz, że tutaj innym gościom mówisz raczej no, że nie, żeby coś tam przynieśli. A nie macie takich spotkań składkowych, że nie wiem, spotykamy się i każdy coś...?

R: To są Sylwestry głównie. I jakieś Andrzejki, takie zabawy. To wtedy są takie raczej składkowe, nie.

B: Aha, że wtedy...

R: Tam się składamy po ileś, na przykład, nie wiem, teraz idę też na sylwestra, więc składamy się w sumie na salę. Podzieliliśmy... Tam kobiety się podzieliły między sobą, co która robi do jedzenia, przygotowuje, tak? Oczywiście wszystko jest wspólne i nie, że ja jem tylko swoje. No to wiadomo, nie [śmiech obu osób]. No tam chłopaki się już podzielili, no w kwestiach napojów wysokowych, tak [śmiech dwóch osób]. Wyjdę na jakąś pijaczkę.

B: Nie no co Ty.

R: Ale to jest normalne chyba, tak? [śmiech] No tak, tak przynajmniej dla mnie to jest... No chyba na Sylwestra nie usiądę z herbatą, nie. Chociaż w zeszłym roku siedziałam z herbatą, bo miałam anginę. To nie miałam wyjścia [śmiech].

B: Aha, no tak. A no właśnie, a oprócz Sylwestra alkohol pojawia się często na spotkaniach? [śmiech obu osób]

R: Raczej wie Pan co, to jest tak jak, nie wiem, no tato przyjedzie w niedzielę, tak, z mamą. Czy przyjdzie Antenka jakiś kumpel. No to nie powiem, że, że, że siedzą i się na siebie patrzą. Tylko po jakimś piwie tam sobie. To nie jest wódka, tak? To nie jest jakieś, nie wiem, winiacze, tylko to jest po prostu, nie wiem, po piwie sobie wypiją, tak. To, to mi nie przeszkadza, bo też uchlewania się na umór to ja tego nie, nie.

B: Aha, no właśnie. Bo to, to rozumiem nie, nie, nie jest...

R: Nie.

B:... Nie jest to Twoja bajka [śmiech].

R: Nie. Nie lubię. Lubię no... Możemy posiedzieć, pośmiać się. Oczywiście no są po to, jest nie wiem Sylwester czy jakaś zabawa karnawałowa, że wtedy idziemy na salę i jest fajnie, tak. Ale jak jestem w domu, no to ja jako, że jak kogoś zapraszam, no to ja muszę ogarniać, tak? Ja nie mogę się napić i iść spać, na przykład. Bo no bywałam nieraz w takich miejscach, gdzie byłam u kogoś, ktoś się napił i po prostu szedł spać. No to dla mnie, dla mnie to jest nie do pomyślenia, żeby zostawić po prostu gości samych i wyjść. No nie. No to...

B: No tak. Z domu. W ogóle. Czy...?

R: Nie. Do pokoju obok na przykład spać [śmiech].

B: Aha, bo ktoś po prostu...

R: Bo ktoś zaniemógł [śmiech].

B: Tak, już nie, nie miał siły.

R: Ale poja... No tak, no, no pojawia się na, na jakichś nie wiem, moich urodzinach czy męża urodzinach. No to, no to dlaczego nie, tak. Przecież nikt się nie uchlewa, tak. Bo jest małe dziecko, więc musi być osoba, która w ogóle nie może pić alkoholu. I tylko... Tą osobą przeważnie jestem ja. No bo to jest moje małe dziecko, tak. No to ja nie wyobrażam sobie, że ktoś przyjdzie, a matka [gestykuluje].

B: No tak, tak, tak.

R: Dobrze, że Pan nie ma kamery, bo takie miny strzelam [śmiej obu osób].

B: A, a na przykład, czy czasami zdarzają się, bo wspominałaś, że czasami do męża, a kolega przychodzi, to są jakieś męskie spotkania, na przykład? Takie, że...

R: Przychodzą koledzy do mojego męża.

B: A co to, mecz, czy jakiś mecz oglądają? Czy...

R: Na przykład. Na przykład na mecze. Euro już przeżyłam na szczęście [śmiej obu osób].

B: W dwa tysiące dwunastym?

R: Szesnastym. Dwa tysiące szesnastym. Też było Euro.

B: Aha, to Euro, ostatnio.

R: To Euro.

B: Myślałem, że tamto co w Polsce.

R: Nie, to Euro.

B: Aha, to co wtedy, wtedy takie były rozumie częstsze, tak? Spotkania? Przy meczu?

R: No to wtedy na przykład nie wiem, jeden, już pseudonimami będę strzelać, bo nie będę mówić ten kolega, ten kolega. Jeden mecz oglądamy u Płomienia, drugi mecz oglądamy u Strażaka. Trzeci mecz oglądamy u nas. I jak przychodzili chłopaki, no mnie to... No nie. Nie interesuje mnie w ogóle. No jak ja siedziałam to zadawałam cały czas pytanie: A kto teraz ma piłkę? [śmiej obu osób] A co to, a co to jest? Ich też to tak, no że oni w takim pełnym skupieniu, a ja nagle pach z jakimś tam pytaniem ni z gruszki, ni z pietruszki. Ja przeważnie wtedy albo się bawię z dzieckiem. W tym pokoju z nimi tam sobie siedzę. Albo biorę młodego i idę do, do jakiejś koleżanki. Tam sobie z nią siedzę. Czy jadę do rodziców, czy, czy gdzieś do rodziny jadę. Ale raczej tak nie siedzę i nie oglądam, bo nie, nie lubię, nie lubię.

B: Aha, to co wtedy, wybijało ich z tego transu jak...?

R: Wybijałam ich z transu jak na przykład nie wiem...

B: Byli zdenerwowani [śmiej].

R:... Ktoś strzelił gola, a ja: Yeah! [radość] To nie Ci... [smutek, śmiej drugiej osoby] Ok... Dobra...

Mówię wtedy przychodzą, że tak powiem nasi wspólni znajomi, ale wiadomo, że wtedy przychodzą bardziej do mojego męża, tak, niż do mnie. To jest normalne, więc nie, nie pluję sobie w brodę, że nie wiem, wzięłam małego i wyszłam do, do koleżanki, której właśnie facet przyszedł do nas na, na mecz, tak. Ale zdarzało się, że przychodzili parami do nas na mecz. I wtedy jakoś tak, tak inaczej niż z samymi chłopakami, nie.

B: No tak, tak, tak. A na przykład, a jakieś kobiece spotkania są u Ciebie?

R: Tak! [radość] Ja lubię babskie wieczory. My to nazywamy babskie wieczory.

B: No i, i to wtedy też są jakieś są okazje takie konkretne, nie wiem?

Z koleżanki, z koleżankami, z liceum babskie wieczory mam raz w roku.

B: Aha, to jest jakaś okazja? Jakaś, nie wiem, rocznica czegoś, czy...?

R: Nie. Nie. Po prostu staramy się raz w roku spotkać, żeby ten kontakt nam mimo wszystko nie, nie zanikł. No mówię, teraz każda ma dzieci, pracę. To już też jest tak ciężiej o takie spotkanie. Wiadomo, że dziecko trzeba, nie wiem, czy do mamy, czy, czy, czy mąż zostaje z dzieckiem w domu. No przecież, no nie będę brała dziecka jak baby będą tam: Hahaha, hihhi i głupoty gadać, nie. Baby. Kobiety [z powagą, śmiech obu osób]. Kobiety.

B: Kobiety. Oczywiście.

R: No powiem Ci tam, naprawdę...

B: A, a co Ty, Ty, bo Ty mówiłaś ost... Jak jest to męskie spotkanie. To tam czasami idziesz tam idziesz do rodziców [przytakiwanie]. Czy usiądziesz, ale... [przytakiwanie] A co wtedy mąż robi jak jest kobiece spotkanie takie u Ciebie?

R: Jak są kobiece spotkania? No my się z koleżankami spotykamy przeważnie w jakiejś pizzerii.

B: Aha, na zewnątrz wtedy.

R: Bo to wtedy nie są... Na zew... Bo to nie są wtedy całonocne spotkania, bo mówię każda ma już jakieś tam zobowiązania. Albo koleżanka potrafi przyjeżdżać, przyjechać pociągiem na godzinę z Wrocławia. Tylko po to, żeby wypić z nami szybką kawę, bo na przykład za godzinę, czy za półtora ma już kolejny pociąg do Wrocławia, tak. I wtedy mówię... A bywa tak, że się spotykamy w domu u którejś. To już wtedy nie ma problemu. I nieraz bywa tak, że ktoś u mnie zostanie na noc. Bo ja przeważnie no nie zostawiam [zostają?], bo no, bo do dziecka zawsze wracam, nie.

B: Aha, na noc, to znaczy u Ciebie ktoś zostaje czasami? Czy...

R: Tak. Przeważnie u mnie. Ja mówię, ja nie zostaję na noc ze względu na to, że ja jestem taka, że ja muszę wrócić do dziecka i, i ja nie zostanę na noc. Ale u mnie, te na przykład koleżanki, co nie mają jeszcze dzieci, czy mają już po prostu starsze dzieci, to zostają na noc, no tak, normalnie.

B: I to wtedy jakoś nie wiem, zmienia się Twój, życie codzienne? Jak ktoś nocuje? Nie wiem.

R: Nie.

B: Że jakoś inaczej organizujesz sobie czas? Czy...

R: Jak wiem, że ktoś zostanie na noc, no to przede wszystkim ubieram nową pościel, tak. No wiadomo, no to taka logiczna rzecz. Ale nie mam takiego czegoś, żeby...

B: A jest jakieś miejsce specjalne dla gości w użyciu?

R: No w pokój, no w salonie, w pokoju gościnnym. Bo ja mam tylko dwa pokoje w bloku, tak. Więc my z mężem śpimy w sypialni. No a wtedy na przykład koleżanka śpi w...

B: W pokoju.

R:... W pokoju gościnnym tak. I, i nie, to nie jest jakieś takie, że: O Jezu, nie Boże, nie wiem, nie pójde się wykapać. No bo jak to, bo ona jeszcze śp... Nie. To jest normalne.

B: Czyli tu u Ciebie jest tak, tu jest luz, tak dalej...?

R: Tak. Ale z tymi koleżankami, co studiowałam to jest przecież, razem mieszkaliśmy. No, no, no to co mamy się tam, nie wiem, krępować, czy jakieś nie wiem... Kraby zamawiać na stół. To, to po prostu jest normalnie. Przeważnie zamawiamy pizzę. Jak z dziewczynami się widzimy to jest pizza, chipsy, słodczyce, taki mamy dzień.

B: Można się wyżyć [śmiech].

R: Tak! [radość] Wtedy mamy dzień jedzenia. To mam zdjęcia takie fajne porobione właśnie jak tak siedzimy i cały stół zavalony jakimiś fast foodami, chipsami.

B: Można sobie pofolgować wtedy [śmiech obu osób].

R: Wtedy można właśnie sobie pofolgować [radość]. Ale do mojego męża też przychodzą chłopaki.

B: A no właśnie. A to mi się wydaje, tu mówisz o tej koleżance z Wrocławia, to musi być duże poświęcenie, że...

R: Tak.

B:... Niektóre osoby z tak daleka przyjeżdżają.

R: Tak, tak, tak, tak. Ale my tak, tak się staramy też do siebie dopasować. Na przykład nie wiem, jak wszystkim pasuje na szesnastą, a właśnie Asi, Asia mieszka we Wrocławiu, tak, no to ona na przykład chce się dopasować do nas i ona przyjedzie. Choćby miała przyjechać na godzinę, ale ona zawsze przyjedzie.

B: To rzeczywiście z Wrocławia tutaj kawałek jest chyba.

R: Jest kawałek. No jest. Pociągiem do [nazwa miejscowości] i stamtąd albo, albo autobusem, albo któraś z nas po prostu po nią jedzie, tak, jak nie ma dojazdu.

B: No tak, tak. I to są znajome koleżanki z liceum, mówiłaś? Tak?

R: Z liceum i ze studiów. Bo z niektórymi studiowałam, a z niektórymi chodziłam do liceum. Tak że liceum i studia dalej ciągnęłyśmy, no ale po tym, po liceum niektóre poszły na studia, niektóre nie poszły na studia. I te drogi się trochę porozchodziły, nie.

B: A stud... Studiowałaś we Wrocławiu? Czy...

R: Nie. Studiowałam w Zielonej Górze.

B: I tam poznałaś też jakieś? Czy razem z tymi, z liceum poszłaś?

R: No poszłam... Z liceum poszło nas do Zielonej na studia, no trochę nas poszło, ale na ten kierunek, co ja to poszła jedna.

B: Aha, aha, czyli miałaś taką jedną kole...

R: I tak się na początku razem trzymałyśmy, tak, bo i, i jak tak nie, nie, no... Na początku taki nieogarn, nie, wiadomo [wibracja telefonu]. Babciu...

B: Dobrze, właśnie chciałem Cię zapytać może, kurcze nie, nie wiem, bo jak chcesz to mówię. Nie chciałbym...

R: Nie, babcia, babcia nie słyszy, będę musiała głośno krzyknąć.

B: Aha, no dobra [śmiech].

R: No co? Nie, spokojnie, nic się nie dzieje.

B: A czy jakoś taką znasz, taką kojarzysz sytuację, kiedy gościłaś kogoś i która Ci zapadła tak w pamięć na przykład? W szczególności?

R: O tej miłej nie chcę pam... O tej niemiłej nie chcę pamiętać [śmiech].

B: A coś niemiłego się wydarzyło? Nie wiem?

R: Tak. Znaczy ja po prostu nie lubię bardzo tego, tego Pana, kolegi mojego męża, bardzo. Bo bardzo się nie, nie lubimy, nie przypadliśmy sobie do gustu. I dla mnie to było właśnie takie, że przyszedł, my się dopiero wprowadziliśmy. I było, że ja nie zdejmę tu butów, bo ja chodzę w butach. Więc: Nie! [z powagą] U mnie te buty zdejmiesz, bo jesteś w tej chwili u mnie. W domu se możesz chodzić nawet nie wiem, w kaloszach jak chcesz. Ale u mnie te buty ściągniesz. Więc już na początku był zgrzyt. No i potem było, no nie wiem, gdzieś tam się sok jakiś wylał. Podeszłam, starłam szmatką, tak: A po co Ty to robisz? Ja tutaj siedzę. Po to żebyś miał cz...

B: Tak Ci po... Tak powiedział?

R: No mówię, no my się z tym kolegą nie, nie, niezbyt lubi, tak. Więc staramy omijać się, się na jakichś tam wizytach, imprezach [śmiech].

B: Ale on jest dobrym znajomym Twojego męża, tak?

R: Tak. Tak.

B: Ale Wy się nie dogadujecie znowu [śmiech].

R: Nie, my się bardzo nie dogadujemy. No, ale jak przyjdzie na kawę, tak, no to zawsze mu tą kawę zrobię. No to nie ma tak, że wypad, tak. Tylko nie no, przyjdzie: Napijesz się kawy? Herbaty? No napiję się. I robię mu tą kawę. Ale zbytnio się wtedy nie odzywam. W jakąś dyskusję się nie...

B: Aha, a na przykład on powiedział, że po co to robisz? W sensie, że tą podłogę ścierasz? Czy...

R: Z nie, stół. Tak. No, no mówię, no my się, my sobie tak dogryzamy. Tacy no nie jesteśmy dla siebie zbyt mili, tak. I on dla mnie i ja dla niego też [śmiech obu osób]. No mam takiego i co mam zrobić?

B: A jakaś taka wizyta, która Ci dobrze zapadła w pamięć?

R: Pozytywna? No wie Pan co... Nie wiem, bo ja mam same w sumie. Oprócz tej jednej co była dwa lata temu, to jej nie chcę pamiętać. Ale tak to...

B: Dwa lata temu to rozumiem te, ta wizyta tego...

R: Tak. Bo to było świeżo jak się wprowadziliśmy właśnie na, na mieszkanie. Oczywiście krytyka straszna: To nie tu, ja bym postawił to tu, a w ogóle po co Ci to? No. Po...

B: Czyli też...

R:... Mi to jest potrzebne. A Ty jak nie chcesz to nie musisz mieć. To było na takiej, na takiej zasadzie, nie. Krytyka. Ale ten, ten Pan dużo rzeczy krytykuje. Wszystko w sumie krytykuje.

B: A to tak czuł się jak u siebie w domu? W sensie, czy...?

R: Nie wiem czy się czuł jak u siebie w domu.

B: W sensie, że tak mówisz, że to...

R: Lubił, lubił, lubi krytykę. Ogólnie. Ogólnie on bardzo dużo rzeczy krytykuje, bo u niego jest naj. On jest naj. I wszystko co robi jest naj [śmiej obu osób].

B: Czyli tak w sensie porównuje, w sensie, że u mnie lepiej, a u Was...

R: Tak. Tak. Nie lubię takiego czegoś. Bo jak do kogoś idę, nigdy w życiu nie mówię: A ja mam lep... Nie wiem, a ja mam lepszą kanapkę. Każdy ma to na co go stać. Na co sobie może pozwolić. Co mu się podobało, tak, bo ja mogę mieć kanapkę, nie wiem, w czerwone róże. A ktoś może mieć, nie wiem, białe aniołki, tak? To już jest każdego indywidualna sprawa, dlatego ja jak do kogoś idę, nigdy, nigdy w życiu nie krytykuję [z powagą].

B: Aha, wspominałaś, że jak ktoś ma inne zwyczaje to Ci to nie przeszkadza, że po prostu...

R: No nie. No, bo ja do kogoś idę, jako gość, tak? Więc no jak idziemy, że tak... Głupi przykład, ale jak idziemy do lasu to ja jestem z przedszkola i jeszcze pamiętam, że Pani mówiła, że jesteśmy gośćmi u zw... U zwierząt. No, bo to jest dom zwierząt, tak? Więc nie możemy krzyczeć. Nie możemy rzucać papierów, bo nikt... Pan też by nie chciał jakby ktoś do Pana przyszedł i rzucił papierem. Ja to z przedszkola tak gdzieś tam z tyłu głowy... Ja wiem, że ja do tej pory pamiętam to porównanie jak Pani nam wtedy powiedziała.

B: A tak rzeczywiście, w sensie powiedziała, że jesteście gośćmi u zwierząt w lesie, tak?

R: Tak, tak. No, no bo tak...

B: To trzeba porządek już...

R:... No, bo to jest ich dom. Oni tam mieszkają, tak. I jakie, nie wiem, ja mam im podejść i powyrywać nie wiem, jakieś tam krzaczki, które o, które tam rosną, tam. A może jakiś tam zajaczek się pod tymi krzaczkami chowa [śmiej]. No ja, ja bardzo kocham zwierzęta, więc u mnie to jest takie [śmiej i radość].

B: Czyli tak też, wiadomo to tam taka sytuacja w lesie, ale to Ci zostało do teraz, tutaj.

R: Zostało, że w domu, że jak do kogoś idę to też właśnie. Nie, nie krytykuję. Staram się po sobie nawet właśnie posprzątać czy odnieść talerzyk do kuchni. Czy zapytać się gospodarza zawsze co mu pomóc, w czymś. Mówię no, no księżniczka nie jestem [śmiej obu osób].

B: A, a no właśnie to może przejdźmy do tej kwestii, bo tak cały czas rozmawialiśmy jak Ty gościsz kogoś...

R: A jak ja jestem.

B:... A, a właśnie, jak Ty jesteś goszczona. W jakich sytuacjach to...? Kiedy to następuje?

R: No u rodziców to zawsze jestem goszczona. Kiedy by... Znaczy to jest na zasadzie, że ja wchodzę do domu. I ja się nie pytam czy ja mogę, nie wiem, zrobić sobie kanapkę, czy ja mogę zrobić kawę, bo ja wchodzę do domu. I ja po prostu, że tak powiem samoobsługa, tak. Ale dobrze. Nie spotkałam się nigdzie, żebym była źle goszczona. Tak jak chodzimy do znajomych, no to my już jesteśmy na takim etapie, że takie lu... Luźne relacje takie. Siedzę właśnie u tej sąsiadki i nie wiem, i mówię: O Bartek, nie wiem, Bartek jest głodny, tak. No to idź mu zrób kanapkę. No to idę i robię mu po prostu kanapkę, tak. To jest ten...

B: U niej na przykład?

R: U niej na przykład, tak.

B: Otwierasz sobie lodówkę też? Tak właś...

R: Tak, tak, tak. Ona u mnie, ja u niej. To jest u nas bez, bez żadnego problemu, nie.

B: A czy dostrzegasz na przykład jakieś różnice, jeżeli chodzi o tą gościnę między Tobą a sąsiadką? Czy jakieś macie różne zwyczaje, czy trochę inne podejście?

R: Tak. U niej nie muszę ściągać butów [śmiech]. Nie, po prostu wytrę w wycieraczkę i mówi: Dobra, dobra tam, wchodź, nie.

B: Rzeczywiście to jest tak różnie z tym, też się...

R: To jest, to jest taka właśnie różnica, nie. Ale tak to przeważnie, no mówię my jesteśmy na takim etapie, że no, no nie wiem, nieraz mam gorszy dzień, przyjdę do niej i usiądę i siedzę. I nic.

B: Aha, po prostu.

R: I nasi synkowie się bawią. Tam w pokoju latają. A ja chcę, na przykład chcę chwilę posiedzieć. I...

B: Ale tak po prostu posiedzieć, bez...?

R: Tak po prostu bez niczego przyjść i posiedzieć.

B: Ona też, ona też ma dziecko, tak?

R: Tak. Ma w tym samym wieku. Miesiąc różnicy jest między chłopakami, tak że... Mówię jak miałam taką, dwie takie ciężkie, ciężkie sytuacje życiowe, naprawdę ciężkie. Jedna po drugiej. To ona zawsze była. Miałam oczywiście przyjaciółkę, która cały czas wydzwaniała i... I trzymam telefon tak [gestykuluje] i nic nie mówiłam, ale wiedziałam, że jak się odezwę to ona się też odezwie, bo się nie rozłączałyśmy, tak. Ale ta koleżanka potrafiła mi siedzieć do trzeciej, do czwartej nad ranem, bo ja nie mogłam spać.

B: Aha, kurcze, to, to...

R: No a to...

B: I rzeczywiście możesz się zwierzyć bez problemów, tak?

R: Mogę [z powagą]. Mogę i, i wiem, że, że ja jej powiem. I ona wyjdzie, i ona nie będzie pamiętała o czym mówiłyśmy. Znaczą pamiętała na zasadzie, że nikomu tego nie przekaże, nie. To mówię, to mam, mam dużo takich, takich. No chyba mam szczęście do ludzi [radość].

B: Tak. No jesteś pozytywną osobą, to pozytywne osoby przyciągasz [śmiech].

R: Chyba tak! Chyba tak! [śmiech]

B: A mogę się zapytać, to która jest godzina? Bo tutaj nie mogę...

R: Tak. Po pierwszej jest.

B: Aha, dobra. Ok.

R: Pięć po pierwszej jest. Dziesięć po.

B: A, a powiedz mi, no właśnie. A jeżeli jesteś w domu u rodziców, to rozumiem czujesz się jak u siebie w domu wtedy, tak?

R: Tak. Tak. No całe życie tam mieszkałam to nie wyobrażam sobie czuć się inaczej, nie.

B: A czyli tam to jest kilka kilometrów od M1?

R: Dwan... Od M1 dwadzieścia kilometrów.

B: Aha no to jest kawalek w sumie. Nie tak blisko.

R: Dwadzieścia. Ale to, lato, rowerkiem.

B: Tak? Rowerem? Tak daleko.

Tak [śmiej drugiej osoby]. Tak. Ja kiedyś byłam fit. Już teraz nie jestem, ale kiedyś byłam [śmiej].

B: No jak dwadzieścia kilometrów dla Ciebie to żaden problem, to...

R: Nie no to mówię rodzice bardzo lubią jeździć rowerami, więc dla nich jak przyjadą rowerem to nie ma żadnego problemu, nie, że, że podjechali rowerem. Czy mówię nawet: Tato przyjedzie rowerem, weźmie młodego i pójdzie z nim na plac zabaw, tak.

B: Też tam, z tamtej miejscowości tutaj rowerkiem sobie podjedzie?

R: Tak, tak, tak, tak, tak, tak, tak. Teraz ostatnio stwierdził, że musi sobie fotelik zamontować do auta, bo on chce go zabierać a nie ma jak, bo wiecznie z tym fotelikiem, przekładanie, tak, odkładanie, to tu, to tu. Więc pojechał, kupił fotelik i mówi: Teraz już Bartek ma fotelik w aucie, więc...

B: Aha, bo czasami jest tak, że rodzice na przykład opiekują się, tak, dzieckiem?

R: U mnie nie ma możliwości, bo oboje pracują, bo ja mam bardzo młodych rodziców. To jeszcze nawet pięćdziesiątki nie mają. Czterdzieści parę.

B: No to młodzi [śmiej].

R: Jestem młodym owocem miłości [śmiej obu osób]. Dlatego no mogli, no dlatego pracują. A moje dziecko chodzi do żłobka.

B: Aha, tutaj.

R: Ale jak jest potrzeba, jak jest chory, a był ostatnio właśnie chory. Jak, jak potrzebuję gdzieś pojechać, coś załatwić, czy nawet teraz nie lubię z nim chodzić po sklepach. Bo wiadomo na dworze jest zimno, wejdę z nim do sklepu, jest gorąco. Zaraz się cały zgrzeje. Wyjdę z nim znowu na zimno. I choroba murowana, tak? Dlatego czy tato, czy z mamą przyjadą, czy ja zawiozę Kubę tam do nich, nie ma problemu.

B: A no właśnie, a wspominałaś o tym, że chciałaś Wigilię tutaj zrobić u siebie...

R: Tak.

B:... To te Wigilie zazwyczaj są gdzieś na... U kogoś innego robione?

R: Co roku są u mojej mamy.

B: Aha. Czyli tam...

R: Bo, znaczy, no bo moi rodzice mieszkają z dziadkami. Już teraz tylko z babcią właśnie. I, i zawsze tam, tam co roku. Odkąd jestem z mężem mam dwie Wigilie, bo mamy u jego babci Wigilię. A później mamy u moich rodziców Wigilię, ale zawsze jego tato jedzie z nami do moich rodziców jeszcze na Wigilię.

B: Aha, czyli to są dwie w ciągu jednego wieczoru, tak?

R: Tak. Kiedyś miałam trzy [szok osoby mówiącej, zdziwienie drugiej osoby]. Bo jeszcze do babci, do (nazwa miejscowości), ale już teraz, mówię no nie. Albo babcia przyjeżdża do nas, albo po prostu się widzimy w pierwszy dzień świąt, bo to, to... Żołądek tego nie ogarniał [śmiech].

B: A słuchaj, ja mam takie pytanie. Jak są dwie Wigilie to widzisz jakieś różnice, jak, jeżeli chodzi o na przykład uroczystość?

R: Tak, tak. Widzę.

B: Jak to jest, jakie są?

R: U mnie w domu jest zwyczaj przed, przed Wigilią zawsze dziadek stawał, jako najstarszy z rodziny, z racji tego, że dziadek odszedł w tym roku, to w tym roku to tatę, tatę czeka. Jest, wstaje i dziękuje, że [śmiech], że widzimy się w tym samym gronie, że i zawsze mówi, żeby było nas więcej a nigdy mniej, nie. No i się modlimy zawsze przed Wigilią. U mojego męża nie ma tego w domu. Nie, nie ma modlitwy, nie. U nas jest.

B: Rozumiem. A jeżeli chodzi o takie rzeczy jak, nie wiem, potrawy? Jakies takie dodatkowe...

R: Tak. U Antenka babci są frytki. To jest. Ale to jest tylko dlatego, że jak mój mąż był mały to nic nie chciał jeść. Tylko frytki [śmiech]. I dla niego babcia zawsze robiła na Wigilię frytki. I do tej pory u babci na Wigilię, danie wigilijne to są frytki. Danie główne, tak się śmieję. Ale to są frytki właśnie [śmiech obu osób]. Wiem, to jest dziwne, ale... [głos innej osoby: niezrozumiały fragment początkowo, potem: na gorze ktoś jest!] Pani Jadziu ja zamknę [inna osoba: Proszę?] Ja zamknę. [inna osoba: No, no ja myślałam, że na samej gorze, myślę proboszcz tak gdzieś w tej chwili jest] Bo byli, byli. Schola była, miała próbę. [inna osoba: Aha, to ja słyszę Pani głos, Boże. Już czekam, zaraz mój przyjedzie. No i przyjadą przyklejać te na szybki, nie] Aha, no to nie mo... [inna osoba: ale to nie musi nikt być, bo to na dole]. Aha, no to dobra, to niech przyklejają [inna osoba: niezrozumiały fragment] Co jeszcze? U mojego Antenka babci nie ma prezentów [inna osoba: A kupiłyście papiery dla młodzieży?] Tak! Tak Pani Jadziu, jutro mamy do odbioru z fakturą, nie.

B: Jeszcze przepraszam, te prezenty, mówiłaś...?

R: Prezenty. U mojego męża babci nie ma prezentów. Nie ma. Po prostu siedzimy sobie, tak, rozmawiamy. Wiadomo, pojemy trochę. A u mnie w domu jest taki zwyczaj, że najmłodszy z rodziny rozdaje prezenty. Czyli ja.

B: A Ty jesteś najmłodsza?

R: Ja jestem najmłodsza [śmiech obu osób]. A moje dziecko i mojej siostry dziecko są jeszcze za mali, żeby ogarniać tam paczki, nie. Wiadomo, dwa latka. I, i ja to mam taki, taki zaszczyt.

B: A no właśnie, a tam nie ma prezentów bo nie wiem, oni nie mają zwyczaju robienia prezentów? Czy...

R: Nie. To jest zwyczaj, ale to nie ma tak, że pod choinką, tak, przychodzimy i leżą prezenty. Nie. To jest na takiej zasadzie, że nie wiem, babcia przyjdzie z dwa, trzy dni przed świętami i mówi: O tu już dla Bartusia mam prezent, o tu dla Ciebie, masz tutaj. Przeważnie to są pieniądze, tak, bo dla mnie i dla męża zawsze tam babcia daje jakieś... Czy teściu też, też pieniądze. To zawsze dają przed świętami. A to sobie kupisz coś na święta do ubrania. A to sobie coś tam do czegoś dołożysz i sobie kupisz. To jest na takiej zasadzie. A u mnie w domu już są prezenty. Typowo prezenty zapakowane pod choinką.

B: Aha, a właśnie, jak, jak, jak, jako, czy jakoś to... Dla Ciebie jest jakaś różnica między tym jak ktoś daje pieniądze a ktoś prezent? Taki całościowo?

R: Nie. Nie.

B: Czyli ok jest jak ktoś pieniądze ten...?

R: Ok. Ok. Przyjmuję wszystkie prezenty [śmiej obu osób].

B: Tutaj rozumiem nie ten, nie krytykujesz.

R: Tak. Ja jak kupuję dla kogoś prezent to ja się długo zastanawiam. Bo ja się staram tak bardzo indywidualnie. Bo to ma być prezent, no nie wiem, no nie kupię siostrze patelni, tak? Bo to ma być dla niej prezent. Tylko dla niej. A nie dla całej rodziny.

B: No tak. Rzeczywiście. No patelnia to ka... Cała rodzina użyje.

R: No mówię, no moja siostra na Dzień Kobiet dostała od mojego szwagra mop [śmiej].

B: Ty dostałaś, tak?

R: Nie, moja siostra dostała mopa. No nie, on się cieszył bardzo, że, że taki fajny i taki nowoczesny. No moja siostra była zniesmaczona. No ja po prostu leżałam i płakałam ze śmiechu jak ja tego mopa zobaczyłam. On był taki z siebie dumny [śmiej obu osób]. Dlatego mówię, najlepiej indywidualnie dobierać. Bo tak, bo mop też jest dla wszystkich, się myje podłogi a nie tylko dla siebie.

B: No, ale on pewnie miał dobre intencje.

R: On miał bardzo dobre intencje. Bo on był bardzo szczęśliwy, że on tego mopa jej kupił. Ona była trochę mniej [śmiej].

B: No tak, tak. Pewnie liczyła na coś innego [śmiej].

R: Pan to wytnie! [śmiej]

B: Nie. A co jeszcze tutaj... No właśnie a ja... A propos tych takich różnic. Albo jeszcze zapytam o tą, tą Wigilię. A jeżeli chodzi o potrawy, czy tutaj...

R: Potrawy.

B:... Dostrzegasz jakieś takie zm... Nie wiem, że to jest stały zestaw potraw [druga osoba mówi: Tak], czy zmieniacie coś na przykład?

R: Nie. U mnie jest stały zestaw potraw. U nas na przykład nie ma zupy grzybowej. Nigdy nie było. Zawsze jest czerwony barszcz. A u mojego męża babci nigdy nie było czerwonego barszczu. Zawsze jest zupa grzybowa, tak. U, u mojej babci zaś w (nazwa miejscowości) są zawsze grzyby w cieście naleśnikowym. Zawsze. U nas w domu, u nas jak mama szykuje Wigilię, jest tutaj z babcią, nie ma takiego czegoś. Tradycją jest też na przykład u mojego męża są pierogi tylko z kapustą i z grzybami. U mnie są z kapustą i grzybami, i z jabłkami. Bo ja lubię z jabłkami.

B: Ale u niego też jest stały zestaw tak, taki?

R: Tak, tak, tak, tak.

B: Tylko, że macie takie ten...

R: Tak.

B:... Ciekawe.

R: Tylko, że mówię, dwie, dwie Wigilie, tak że...

B: A skąd to wynika, że takie właśnie...?

R:... I tu pojem, i tu pojem [śmiej].

B: Właśnie, że dlaczego tutaj inne potrawy a tutaj?

R: No wydaje mi się, że dlatego, że na przykład nasze babcie pochodzą z innych regionów. Też. Na przykład babcia moja pochodzi ze wschodu, tak. I tam troszeczkę inaczej. A mojego męża babcia pochodzi z Wielkopolski. Więc te potrawy też są inaczej i są przekazywane, tak, dalej, więc moja mama robi tak jak babcia, a babcia tamta Antka jest na tyle sprawna, że jeszcze sama potrafi tą Wigilię przygotować. I mi się wydaje, że to jest po prostu z domu, tak. Wynie... Wy... Wyniesione z domu. Dużo rzeczy się wynosi z domu. Wszystko się wynosi z domu.

B: Tak, tak, tak. I wtedy te potrawy się robi.

R: I tak mi się wydaje, że, że dlatego to tak, to tak jest.

B: A na przykład nie wiem, telewizor włączony? Coś takiego? Czy jak to wygląda? [niezrozumiały szept drugiej osoby: Tak?] Jest podczas Wigilii też, tak?

R: Kevin leci [śmiej].

B: Słucham? [śmiej]

R: My jesteśmy bardzo taką tradycyjną polską rodziną. I na Wigilię leci Kevin.

B: A Kevin sam w domu?

R: Kevin sam w domu [śmiej i radość]. U mnie leci Kevin sam w domu. A jak nie ma Kevina samego w domu, to kolędy. Albo na są puszczane tam z wieży czy, czy w telewizji na jakiś tam się ustawia.

B: Tak, tak. Bo są takie koncerty.

R: Tak, Kino Polska Muzyka, czy jakieś na TVP1 tam koncerty jakieś tam tych sławnych.

B: A bardziej słuchacie czy śpiewacie też z nimi?

R: Raczej ja chcę śpiewać, ale nie śpiewają ze mną [śmiej].

B: Nie ma chęci [śmiej].

R: Nie. Słuchamy, ale dużo rozmawiamy. Odkąd są dzieci to też jest tak inaczej, tak weselej, bo my wiadomo z siostrą już jak nastolatki to takie byłyśmy wtedy, że nie mam no weź, tam nie wiem, no nie będę z wami śpiewać. Ale teraz to już jest inaczej.

B: A właśnie, a jak dzieci, mówiłaś, w sensie, że jest tak, nie wiem, różnie, lepiej? Czy...

R: Lepiej, bo taka magia wraca tych świąt. Bo ja na przykład, nie wiem, ja wiem, że no, no Mikołaj mnie raczej, przepraszam wszystkich tych, którzy wierzą w Mikołaja, ale no, że raczej mi Mikołaj prezentów nie przyniesie. Chociaż jak byłam mała to byłam święcie przekonana. I zawsze byłam zła, że nie zdążyłam go zobaczyć, tak. A teraz no właśnie widzę jak, jak Bartek. No w zeszłym roku był jeszcze malutki. Ale w tym już sam fakt ubieranie choinki, no to... Ja, chociaż ja jestem taka bardzo, jak tutaj te dziewczyny mówią: że ja się nastrajam. Więc ja już od połowy listopada w pracowni kolędy, świąteczne piosenki i w ogóle. Ale nie... Zapomniałam, jakie było pytanie, bo się rozgadałam.

B: O dziecko. A na przykład...

R: Aha, o dzieciach.

B:... Czy zdarza się, że dzieci czasami, nie wiem, właśnie a propos tej gościny, że na przykład, nie wiem, jest tych dzieci więcej?

R: Jest.

B: Nie wiem, ktoś coś tam zniszczy, rozwali?

R: Tak, no zdarza się. To są dzieci tylko, tak. Zdarza mi się, że mam takie rączki z czekoladki na ścianach. Na szczęście mam farbę zmywalną na ścianach, więc wystarczy przetrzeć. Myślałam przyszłościowo jak będą dzieci właśnie. Zdarza się. Zdarza się, że, że ostatnio miałam szczebelek połamany w łóżeczku, bo tam się dzieciak... No, ale to są dzieci, tak. No wiadomo, że no nie wiem, po ścianach mi tam nie, nie chodzą. No, bo też jakieś zasady, zasady są, tak?

B: Ale rozumiem to są sporadyczne, tak, sytuacje takie? Bo a macie takie jak podczas tych spotkań, tych dzieci jest dużo na przykład czasami?

R: Jest.

B: Jest taka...?

R: Jest nieraz. No ostatnio była... Był Błażej, Bartek, Filip, Bartek mój, Ania, Dariusz, szóstka. To się dzieje.

B: No to rzeczywiście.

R: Armagedon! [szok i śmiech obu osób] Jakby przeszedł po, w domu, tak. Ale ja lubię. Nie przeszkadza mi to.

B: Tak mówisz, że jest wtedy inna atmosfera zupełnie, tak?

R: Inna atmosfera. Jak są te dzieci to jest tak, tak magicznie [zaduma]. One tak się nie mogą tego doczekać. Tak, tak się fascynują tą choinką, tym wszystkim. Ale a starsze osoby już mają inaczej.

B: No tak, tak, tak. Rzeczywiście.

R: Już nie ma tak, tak, takiej, takiej magii. Chociaż ja mówię, zawsze się tak nastrajam, że u mnie jest każdy z dziadkiem zawsze w dniu Wigilii Opowieść Wigilijna, tak. Ta wersja animowana. To, to podstawa. I ja w zeszłym roku też oglądałam Opowieść Wigilijną. I w tym roku mam też zamiar wstać nawet o szóstej rano, żeby sobie tylko tą Opowieść Wigilijną obejrzeć. Bo to jest za dziecka taka tradycja dla mnie, tak. Taka nasza tylko. Taka w domu.

B: Mówiłaś, że też Kevin sam w domu.

R: Kevin [śmiech]. To Kevin, to jest trad... Chyba u każdego Polaka tradycja w domu [śmiech obu osób].

B: Ale co nie, to co roku nie znudziło Wam się? Czy...

R: Nie. Nie. Leci Kevin w telewizji i wiadomo tu rozmawiamy, ale tutaj reklamy...

B: W tle sobie leci, no, no, no.

R:... I hahaha, hihhi, tak. No a potem pasterka.

B: No tak. Aha czyli na pasterkę. A pasterka jest tutaj o dwunastej? Bo gdzieniegdzie są...

R: Ja chodzę do... W (nazwa miejscowości) chodzę na pasterkę. W zeszłym roku no nie byłam, bo, bo malutki... Malutki był malutki. Ale w (nazwa miejscowości) mamy o 21:30 pasterkę.

B: A, wcześniej. Tak, tak.

R: Wcześniej.

B: Bo ja wiem, że w niektórych miejscowościach jest wcześniej czasami.

R: Tak. A po pasterce ze znajomymi. Wtedy zaczynamy kolędować. I tak właśnie, jeszcze no mówię za dzieciaków to też wszystko jest. Tylko no, że wtedy [śmiech] nie mieliśmy nic. A ostatnio, nie w zeszłe, tylko jeszcze w zeszłe święta, no mówię, no po pasterce siedzimy, śpiewamy, chodzimy od znaku do znaku, bo przecież (nazwa miejscowości) nie jest zbyt wielką wioską.

B: A mówisz, że kolędujecie? W sensie...

R: Kolędujemy sobie [wesołość]. Tak. Śpiewamy i się rozgrzewamy do tego [śmiech obu osób].

B: Rozumiem procentami, tak?

R: Proc... No napojami wysokowymi [śmiech obu osób], żeby było cieplej.

B: A to jest w tej mniejszej miejscowości, tak? W (nazwa miejscowości) tam gdzieś?

R: Tak, tak, tak, tak, tak. No, chociaż mówię, no w zeszłym roku na Wigilii, po Wigilii już wróciliśmy do domu, tak. Już jeszcze, oczywiście do Antka cioci po drodze zajechaliśmy powrotnej, jeszcze na chwilę. No i Bartek poszedł spać i też przyszło kilku tam znajomych. Ale to już tak o, posiedzieć sobie na spokojnie do tej pierwszej czy tam drugiej.

B: Ale to kolędujecie, w sensie, że chodzicie czasami, bo to się tak mówi, że chodziło się od...?

R: Jak jestem u nas tam...

B:... Od domu...?

R:... Nie, nie. Od domu do domu nie. My po prostu tak sobie od tego, od znaku do znaku, nie. I tak sobie tam śpiewamy. Ale nie. Ja chodziłam zawsze ze świecą betlejemską, bo byłam harcerką. To, to była moja rola [śmiech obu osób].

B: Kurcze. A no właśnie, bo tam pytałem Cię. No tu mam takich kilka po prostu przykładowych pytań. Nie wiem czy się doczytasz [śmiech]. To są moje hieroglify. A pytam, mam takie pytanie do Ciebie: Czy no właśnie, bo pytałem Cię o to, co taki mniejszy dys... Większy dyskomfort wzbudza, jak ktoś, kogoś Ty gościsz. A jak jesteś u kogoś na przykład?

R: Jezu jak ja odbiegam od tych tematów, od tych pytań. Ja przepraszam, ale ja tak gadam [śmiech, zawstydzenie].

B: Nie no fajnie. Bardzo ciekawa dyskusja. Właśnie o to chodzi, żeby to było na luzie, a nie. Więc...

R: Czy czuję u kogoś dyskomfort?

B: Tak. Jak właśnie...

Czuję.

B:... W jakich sytuacjach? Kiedy?

R: Tak, czuję wtedy jak jadę do kogoś w gości i jeden z domowników na przykład nie ma humoru. Bo teraz również, nieraz też tak się zdarza, że ktoś nie ma humoru. Tylko, że jak ja nie mam humoru a ktoś do mnie przychodzi, staram się to ukryć. A bywają tacy, co przecież wcale tego nie ukrywają. I to jest wtedy takie niewiadomo siedzieć, iść do domu? Nie wiem. Odłożyć widelec? Nie odłożyć widelca. To jest tak, nie lubię takiego...

B: To jest, jest taka atmosfera napięta?

R: Tak. Albo jak jadę do jakiejś pary i są skłóceni. Ojeju. To tego też wtedy nie lubię. Bo niewiadomo co mówić, żeby nikogo nie urazić. To nie lubię takich sytuacji.

B: No rzeczywiście.

R: Taki, to wtedy taki dyskomfort mam, że no mówię, no nie wiem jak mam się tam zachować, nie.

B: I to głównie takie napięte sytuacje właśnie.

R: Tak.

B: Kiedy ktoś ma zły humor albo się pokłócił z kimś?

R: Kiedy ktoś ma zły humor albo na przykład, nie wiem, jak siedzimy w towarzystwie i wiem, że te dwie osoby się bardzo nie lubią. A ja na przykład obie bardzo lubię. I to wtedy jest na takiej zasadzie, no nie wiem, gadać z tą czy gadać z tamtą, żeby ta się... No nie, nie, nie, nie lubię takiego czegoś. Wszyscy niech się darzą miłością i sympatią i będzie dobrze.

B: Tak, podczas takich spotkań w szczególności. Tak, bo wtedy rzeczywiście, no tak...

R: No bywa tak, że się spotykamy ze znajomymi i ktoś się na przykład z kimś, na przykład jak ja z tym kolegą, tak. I się na przykład nie lubimy. I to jest taki dyskomfort. Dlatego no jesteśmy na tyle oboje ogarnięci, że staramy się tą naszą niesympatię do siebie ukryć, tak. Po prostu nie rozmawiamy do siebie. Ewentualnie jakieś tam półsłówka wymieniamy, nie wiem, podaj mi to, czy, czy masz to, czy, czy nie wiem.

B: A na przykład, nie wiem, zdarzyło Ci się, że byłaś u kogoś i nie wiem, było [chrząkanie], nie że ktoś się pokłócił czy coś, ale tak ogólnie sztywno było, na przykład, że...

R: No pewnie.

B:... Nie wiem czy co to, możesz coś powiedzieć na ten temat? Jakież sytuacje takie?

R: Więc zdarzy... Zdarzyło się jak idę do kogoś i ja lubię porządek. Ale jak nieraz idziemy do kogoś i wiem, że ktoś jest przepedantyczny, prze, prze pedantyczny, to mówię niewiadomo wtedy jak, jak ten widelec odłożyć. A jak idę na przykład, nie wiem, po podłodze i na przykład czuję, że robię ślady, to, to tego nie lubię. Takiego dyskomfortu. Jeszcze jak ktoś Cię zmierzy z góry na dół... [śmiech drugiej osoby] Nie, to wtedy tego nie lubię.

B: To spotkałaś się z takimi osobami, tak?

R: Spotkałam się.

B: Które takie bardzo porządek trzymają.

R: Są. Tak. Są bardzo pedantyczne. Owszem zawsze fajnie ugoszczą. Jest bardzo miło, gada... Ale to jest takie właśnie, że nie wiem jak odłożyć widelec, żeby on był odłożony idealnie. Nie lubię tak. Nie lubię... I nie lubię takich rzeczy, że tak powiem ą, ę, herbatę. To takich też nie lub... Nie lubię z takimi...

B: A, ę, herbatę, to znaczy? [śmiech]

R: A, ę, herbatę [śmiech]. To znaczy, że nie mogę powiedzieć tego przysłowia, bo ono jest brzydkie! A to jest nagrywane.

B: Możesz przeklinać jak chcesz [śmiech].

R: A to nie, jak to moja babcia mówi... Wyżej srają niż dupę mają. O tak.

B: No to [niezrozumiałe słowo] [śmiech obu osób].

R: No tak. To nie, nie, nie lubię takich właśnie dam... Dames i damesów.

B: A na przykład mówiłaś, że Ty z tym widelcem, ale myślisz, że niektórym osobom przeszkadza jak źle widelec odłożysz na przykład?

R: Myślę, że tak [z pewnością]. Myślę, że są niektórzy tacy właśnie a, ę, herbatę...

B: Że widelec jest na przykład źle ułożony, tak?

R: Że no jest coś źle ułożone... Ale Pan mnie łapie za słówka, cholera [śmiech drugiej osoby]. No, no mówię no, no bywa tak, nie, że ktoś odłoży tak [gestykuluje] a ktoś nauczony, że się widelec nie odkłada tak, na talerz tak, bo nie wiem, przestrzega tam zasad tych, tych całych, savoir vivre ktoś tam [niezrozumiałe słowo, z kontekstu można wywnioskować, że chodzi o przestrzeganie savoir vivre]. No i to jest taki dyskomfort dla mnie.

B: No, bo wtedy co? Myślisz, że po prostu jak źle odłożysz to ktoś pomyśli, że no nie znasz się? Nie, wiesz...

R: No że, że wieśniara przyjechała, nie. Na takiej zasadzie [śmiech obu osób]. Dlatego ja lubię, lubię być w swoim gronie, w swoim towarzystwie, że tak powiem nie muszę się wstydzić, nie muszę się obawiać. Chociaż lubię poznawać nowych ludzi. Bardzo... Ja w ogóle jestem bardzo gadatliwa i bardzo otwarta na nowe znajomości [śmiech obu osób].

B: Widzę, że jesteś otwarta.

R: Ale mówię, jak już tak z czasem poznaję tą osobę, to albo dalej nawiązujemy kontakt, ten, albo jednak odsuwam się troszkę, tak.

B: Ale na przykład czasami bywało tak, że nie wiem, nie było tematu, na przykład? Że cisza? Albo nie wiem, nie było wiadomo o czym rozmawiać?

R: Tak. Nie lubię takich sytuacji. No wiadomo, że tak bywa. Jeden jest bardziej rozgadany a drugi nie. No nie wiem, mam taką znajomą, że ja mogę się produkować dwie godziny i gadać jak najęta, ona odpowiada mi tak albo nie, albo mhm. No to, to wtedy tak, tak nie wiem czy mnie słuchała w ogóle, czy nie. No, ale mimo wszystko spotykamy się, tak.

B: Aha, czyli...

R: Ja mam słuch... Ja mam słuchacza. Ja się cieszę, że się mogę wygadać.

B: Ale to rozumiem, że to nie przesz... Że spotykacie się nadal? Że to nie powoduje [druga osoba mówi: Tak], że przestałaś się z nią spotykać?

R: Nie, nie, nie, nie, nie, nie, nie. Nie, bo mówię, no nie, nie lubi rozmawiać, tak. Nie jest gadatliwą osobą. A ja jestem bardzo. Więc mówię, ja się cieszę, że mam słuchacza a ona się cieszy, że nie musi gadać [śmiech].

B: Dogadujecie się pod tym względem.

R: Dogadujemy się właśnie [śmiech].

B: A na przykład, o co chciałem jeszcze zapytać. Nie wiem czy mamy jakiś ograniczony czas jeszcze bo...

R: Nie. Już i tak okna nie zdążą umyć, to niech Pan mówi, a dziecko jeszcze w żłobku śpi, tak że nie spieszy mi się.

B: Ok. Dobra. No to jeszcze, jeszcze, to jeszcze chwilkę porozmawiamy. O co tutaj jeszcze miałem, chciałem o coś zapytać, zapomniałem... A właśnie! A czy, a propos tych rzeczy takich, które wywołują napięcie, czyli tematy polityczne na przykład się pojawiają podczas Waszych spotkań?

R: Nie [z powagą]. Broń Boże. Nie. Nie, nie lubię. To chyba jest najgorsze co, o czym można mówić, bo mi się wydaje, że polityka często skłóca ludzi ze sobą.

B: No tak, tak, tak, tak, tak. Ale to w sensie, ale zdarzyło się, że ktoś zaczął i nie wiem...?

R: Nie. Raczej my się nie, nie...

B: I ukrócaliście tą, tą dyskusję czy...?

R: No nie wiem. No raczej tak mówię, ani u mnie w domu, ani tam ze znajomymi. To jest, to jest taki temat. Ja, ja nie mam o czym, o czym rozmawiać jak się mówi o polityce. Bo mnie to tak mało interesuje, że ja, ja nie mam zdania w polityce.

B: Czyli jakie tematy królują podczas spotkań?

R: Ze znajomymi czy z rodziną? [dzwonek telefonu]

B: To może zaczniemy od...

R: Przepraszam, ale muszę odebrać, bo to jest telefon służbowy.

B: Dobra, ok. Dobra, pewnie.

R: [...] [rozmowa przez telefon] [przerwa 70 sekund]

Już jestem. Zwarta i gotowa [śmiech].

B: No właśnie a te tematy, o których...

R: Najczęściej? To zależy z kim, o czym.

B: No właśnie a ze zn... No to może ze znajomymi. I czy to się różni między znajomymi a na przykład rodziną jakoś? Że ze, ze znajomymi inaczej, o czymś się rozmawia. Z rodziną o czymś innym na przykład.

R: No tak. No są tematy, z którymi nie wiem, no nie pogadam z mamą, tak. No nie opowiem jak na Sylwestra w zeszłym roku coś tam, bo [niezrozumiały fragment: kurde mam pijaka jednego] [śmiech obu osób]. Bo no to wstyd, tak. Przy mamie takie rzeczy mówić. No nie będę jej opowiadała jak miałam nie wiem, siedemnaście lat, poszłam no ognisko [zmiana tonacji] i było super [śmiech drugiej osoby].

B: A to rozumiem wtedy ze znajomymi wspominać takie sytuacje?

R: A to, a to tak. Tutaj jest hahaha, hihihi. Tak. Ale często wspominałyśmy, rozmawiałyśmy. No a bywają, no nie wiem, wesołe tematy. A bywają smutne tematy, tak, że, że ktoś chce się wyzalić, ktoś chce jakiejś porady. A ktoś po prostu chce powiedzieć, ale nie chce żadnej pomocy, żeby mu doradzić czy powiedzieć co ma zrobić.

B: Tylko wygadać się ktoś chce.

R: Tylko chce się wygadać. Tak. Ja chcę się wygadać. Ok. Ja oczekuję opinii, to ja tylko wyrażam swoją opinię. A to co on już z tym zrobi to już jest jego sprawa, tak.

B: A czy właśnie masz taką osobę, nie wiem, z którą w ogóle nie masz tematów takich jakies, które Cię ograniczają? Czy, czy raczej jednak z każdą osobą...?

R: Powiem tak. Nie miałam tematu z pewną dziewczyną. Nie, nie, nie potrafiłyśmy, znaczy to było takiej na zasadzie: A co tam? Ok. Jak w pracy? Ok. Ale odkąd urodziła dziecko, zmieniło się. A jakie pampersy? A jakie mleko? A jak śpi? A co na kolki? A ten... Ja odkąd, ja miałam, bo przeważnie moje koleżanki już miały dzieci a ja jeszcze nie. Ale odkąd ja mam, to te tematy są takie głównie. O! Jak się spotykam z koleżankami, które mają dzieci, to głównie tematy dotyczą dzieci, tak. A gdzie do lekarza? A jakie leki? A na co choruje? A jakie szczepienia? Co, coś takiego, nie.

B: Czyli wcześniej, jak tu mówisz, że z tą koleżanką nie miałyście za bardzo tematów...

R: Nie.

B:... A teraz sobie możecie...

R: Nie, nie. Ja mówię, jak odkąd się urodziło jej dziecko to jest, to się zmieniło. I, i idę czy, czy ona z maleństwem przyjdzie. I wtedy pieluchy, pampersy, ojejku, ojejku, a to, a tamto, nie.

B: A to w sensie też zmieniło się jakoś, nie wiem, Twoje podejście do niej? Że, że...

Nie.

B: Aha.

R: Nie. Po prostu z, mam z nią o czym teraz rozmawiać. Bo o dzieciach można rozmawiać i rozmawiać [śmiech].

B: No wiem. Domyślałam się.

R: Ma Pan dzieci?

B: Nie. Jeszcze nie.

R: Aha!

B: No to ja wiem. Dobrze...

R: Ale nie ma Pan dzieci a potrafię rozmawiać z Panem [śmiech obu osób].

B: A, a no właśnie chciałem zapytać, właśnie jak tam wcześniej pytałem taką...

[dzwonek telefonu]

R: Przepraszam.

B: Dobra. Ok. Dobra.

R: To muszę odbierać, bo to jest służbowy telefon.



ARCHIWUM
BADAŃ
NAD ŻYCIEM
CODZIENNYM

B: Oczywiście. Oczywiście. Tak, tak.

R: [...] [przerwa kilka sekund]

Ktoś sobie wszedł. Domofon.

B: No właśnie wcześniej pytałem o taką jedną wizytę u Ciebie, którą zapamiętałaś. Czy pamiętasz wizytę u kogoś, która Ci zapadła w pamięć?

R: Ta miła czy ta niemiła?

B: Możemy zacząć od niemiłej, później przejść do milej, na przykład.

R: Wizyta, która mi zapadła w pamięć?

B: Tak, tak.

R: Tak! Tak.

B: To właśnie. A czy mogłabyś...?

R: Ale to ja wtedy... A to było już, to o jejku, to było z dziesięć lat do tyłu?

B: No to, czyli fajnie było pewn...

R: Z dziewięć lat do tyłu [nadchodzące kroki]. To była wizyta... Dzień dobry [trzeci głos: Dzień dobry, ja mam do Państwa prośbę ogromną... <niezrozumiałe słowa, niezwiązane z tematem>] Tak. To miałam takiego przybra... Przybranego dziadka. Mojego dziadka kolega, ale też dziadek. I widziałam go właśnie ostatni raz dziewięć lat i to była nasza ostatnia wizyta, bo nie powiedział, że wyjeżdża do Katowic.

B: Aha, no tak.

R: Nie powiedział, bo wiedział, że ja jestem bardzo wrażliwa i że zaraz będzie płacz i zgrzytanie zębami. I po prostu byłam, i bardzo pamiętam. No to była ostatnia wizyta, nie, jak tam siedzieliśmy. On tak, tak niby, niby normalnie, ale tak trochę inaczej się wtedy zachowywał, nie, jakieś takie: A jak bym coś tam, to będziesz pamiętać? No tak. Ale to nie przywiązywałam wtedy do tego wagi, bo nie wiedziałam, że to jest ostatnia wizyta.

B: A dopiero to wszystko miało sens po spotkaniu się dowiedziałaś, tak?

R: Tak, tak. Dopiero się dowie... Ja nie, ja się nie dowiedziałam od niego, że on wyjechał. Ja się dowiedziałam od sąsiadki, że on wyjechał. I taki miałam straszny żal, że się nie odezwałam.

B: A czyli do, do, do niego, tak?

Tak. Że mi nie powie... Nie napisałam listu. Nigdy nie zadzwoniłam.

B: Aha, a on próbował się kontaktować jakoś?

R: Już teraz... Nie. Nie.

B: Czyli kontakt się urwał?

R: Kontakt, kontakt się urwał. On do sąsiadki dzwonił to zawsze: A pozdrów tą o tam młodą Orkiszową czy, czy coś. Ale tak nie. No i, i, i, i też takie drugie spotkanie. Też takie smutne. No ostatnie spotkanie z dziadkiem, który odszedł w tym roku, nie. Tylko, że to nie było w domu, tylko w szpitalu. To, to chyba do końca życia się pamięta takie rzeczy, takie nie... Niefajne.

B: No rzeczywiście.

R: Takie smutne, nie.

B: No, no. A to są i smutne, i wesołe.

R: I wesołe. A najsm... Najsm... Naj... Ten... Jak mi się mąż oświadczył. Jak ja się strasznie śmiałam. I babcia mówiła, że jeszcze nie widziała tak się śmiejącej przyszłej panny młodej [rozmarzenie]. Bo oni myśleli, że ja będę płakać. A ja, mnie taki paniczny śmiech ogarnął, bo ja się tak nie spodziewałam strasznie.

B: A to była jakaś uroczystość wtedy? Tak, że więcej osób było?

R: Tak. To była uroczystość w domu, domu. To było pięćdziesiąte urodziny mojego teścia. I była cała rodzina, i Antka, i moi rodzice byli. I tak on nagle wyskoczył z tym pierścionkiem. I ja nie wiedziałam co się dzieje. I mnie taki paniczny śmiech ogarnął, że ja stałam i płakałam ze śmiechu [radość]. Tak, tak się, no mam tak, że ja po prostu stoję i się śmieję [śmiech obu osób]. Ale przynajmniej byłam bardzo wesołą panną młodą. Na swoim ślubie też się śmiałam. Tak się śmiałam, aż płakałam ze śmiechu [śmiech obu osób].

B: Tak? [śmiech] A, czyli to tak jest rzeczywiście, rzecz, którą się pamięta po prostu, więc...

R: Tak. No, no nigdy nie zapomnę tych oświadczeń. Jak ja się tak strasznie śmiałam.

B: Ale to w jakimś takim, to się odczuwa naprawdę w takim momencie, nie wiem, na początku? Czy gdzieś czekał trochę czasu?

R: Nie. To było na zasadzie, że ja już byłam w takiej zaawansowanej ciąży. I ja się wtedy źle czułam. I ja mówię do Antka: Mówię, przepraszam swojego tatę. Ja po prostu nie idę, bo nie wysiedzę już. No to takie typowe dolegliwości pod koniec ciąży [śmiech]. Ale wtedy pamiętam, on mnie tak strasznie namawiał. Tak widać było, że mu tak zależało. No chodź, chociaż na godzinkę, chociaż na chwilę, chociaż tylko...

B: Aha, może zaaranżował wszystko już wcześniej?

R: Tak. No i Antek się ubrał w bluzie. Jak to on zawsze, bluza z kapturem. I jesteśmy, i jego mama mówi: Antek. I takie, takie znaki mu dawała tylko. Jezusie o co chodzi? Ale nie skapnęłam się w ogóle. I nagle Antek przyszedł z kwiatami i, i z napojem wysokowym. I podszedł do moich rodziców, tak. Do taty i do rodziców? Jezusie co on robi? [szok] Nie, w ogóle nie zajarzyłam. I nagle, buch! Pierścionek. O! [szok] No i wtedy mnie ogarnął, ogarnął paniczny śmiech [śmiech obu osób]. No i to do końca życia się będzie pamiętało takie chwile, nie.

B: A to później ta impreza jeszcze trwała czy...?

R: Tak! Łoo! Dopiero się rozkręciło. To było gdzie... To było zaraz na początku.

B: Aha, aha. Czyli na początku i później... To było takie mocne wejście można powiedzieć, tak?

R: Tak. To było mocne wejście. Moja mama płakała. Moja teściowa już niestety świętej pamięci płakała strasznie. Mój teściu płakał. Babcia płakała. Ciocia płakała. A ja się śmiałam [śmiech drugiej osoby]. Wszyscy, wszyscy płakali. Naprawdę. Nie wiem czemu to płakać, bo to jest powód do radości a nie do płaczu, nie.

R: **B: No tak, tak, tak, tak. No byli wzruszeni pewnie, nie.**

Chyba tak. Chyba tak.

B: Po prostu. I to mówi, mówisz, później długo trwało jeszcze, tak? Ta, to, to spotkanie wtedy?

R: Tak. Tak. Do rana [śmiej].

B: I jak się zakończyła? Jakiś był sygnał? Że w końcu rozchodzimy się czy...?

R: Nie. Nie, nie ma takich sygnałów. No każdy już uznał, że już czas do domu. A że było bardzo fajnie i sympatycznie to, to się siedziało i się gadało, nie. Jakies tam tańce już potem o... Odchodziły trochę.

B: Czyli taka domówka?

R: Taka domówka. Ja lubię domówki. Domówki są fajne.

B: A na przykład, no właśnie a propos tego zakończenia. Czy według Ciebie czasami jak są takie spotkania związane z gościnną to one się przedłużają za bardzo i trzeba jakoś, komuś zasygnalizować?

R: Znaczący tak. Ja zawsze próbuję, być może mi się to nie udaje, no nie wiem, by trzeba było zapytać tych co do nich chodzą. Próbuję wyczuć moment, że to już.

B: Jak jesteś u kogoś?

R: U kogoś. Że, że, że wiem, na przykład no nie wiem, widzę, że nie wiem, dziewczyna, która się naszykowała, tak, porobiła coś tam do jedzenia czy coś, że, że już tak siedzi, bo siedzi i widać po niej to zmęczenie, tak. Więc wiem, że to już, już ten czas. Albo wiem, że jak ktoś ma małe dziecko, do którego rano będzie musiał wstać, więc nie będę mu siedziała do pierwszej, do drugiej w nocy na głowie, tak. Tylko nie wiem, posiedzę z godzinę, dwie i idę do domu. No i, i tak mi się to wydaje. Ale jak już tak mówię, jak już, że tak powiem takie ostatki zostają, to, to jest, to jest najgorsze.

B: No właśnie, co wtedy?

R: Niedobitki [śmiej drugiej osoby]. No nic. No to ja, jak u mnie nieraz tak, tak się dzieje, no to mówię: No chcesz spać? Pościelić Ci łóżko? Będiesz spać? Nie. Aha. A może jednak? No bo przecież nie wyproszę. Nie powiem: No ubieraj buty i do widzenia, tak.

B: Ale wyczuwają zazwyczaj, że to jest taka sugestia, że może...?

R: Raczej wyczuwają. Wyczuwają, że to już jest czas, tak. No mówię, no, no nikomu ja nie będę, ani też nikt mi nie siedzi do, do piątej rano jak, jak wiedzą, że rano, nie wiem, muszę wstać do pracy. Czy, czy muszę wstać no, bo wiadomo, że dziecko nie będzie mi spało do jedenastej, tak?

B: Bo tam mówiłaś, że z tą sąsiadką czasami, ta z którą siedzicie?

R: A to ona to jest, to jest...

B: Zarwiecie nockę.

R:... Odkąd nie pracowała... Nie, nie. Odkąd zaczęłam pracować, wiadomo, że te wieczory nie trwają do, do drugiej, do trzeciej. Ale jak nie pracowałam, zdarzało się, że potrafiłyśmy rozmawiać do czwartej nad ranem.

B: Aha i to było tak, że po prostu się Wam dobrze rozmawiało...

R: Po prostu nam się dobrze rozmawiało. Papierosek, herbatka...

B: W którym momencie zazwyczaj, jak już mówicie, mówiłaś, że siedziałyście do tej czwartej... W którym momencie dochodziłyście do wniosku, że już koniec? Że to...

R: Dobra Lenaa, idę spać.

B: Aha, zmęczenie?

R: Zmęczenie. No, ale no to już, to jeszcze było już takie mę... Już po prostu i, i ja tam... [gestykuluje zmęczenie]. No i koleżanka tam zaczęła...

B: No tak, aż oczy się kleją pewnie [śmiej].

R: Oczy się kleją. No to wtedy już, już czas, nie. Ale mówię, do wczoraj była... Nie wiem, o której... Dziewiąta? Wpół do dziesiątej? To też napisała: Śpisz? Nie. No to wiedziałam, że jak napiszę nie, to że zaraz zapuka mi do drzwi, tak. Bo ja już na, na noc zamykam drzwi. No to jest normalne, tak? Że wtedy podchodzę, [gestykuluje otwieranie drzwi] otwieram i przychodzi. Ale tak za dnia nie pukamy do siebie. Ani ona...

B: Aha, czyli po prostu otwieracie drzwi, wchodzicie po prostu, tak?

R: Tak. Za dnia tak.

B: Bo tak...

R: Znaczący no wiadomo, że jak wiem, że nie wiem, no jest jej mąż, no to, to ja nie wiem co tam się, się dzie... W ciągu dnia wiadomo, że różne rzeczy mogą się dziać [śmiej]. No to wtedy piszę jej: Przyjdę do Ciebie za piętnaście minut. I wtedy już nie pukam, wchodzę, tak. No, ale jak tak zniecka no to puknę. No być może se dziewczyna, nie wiem, po kąpiel i po ręcznik wyjść, tak? No to ma prawo. W końcu to jest jej dom, nie. To tak też trzeba wyczuć.

B: No, ale właśnie jak jest sama to rozumiem nie pukasz wtedy, tak?

R: Jak jest sama to nie.

B: A zdarzyło Ci się, nie wiem, albo że ona weszła, gdy byliście same, albo Ty weszłaś i nie wiem, właśnie taki był moment trochę nie...?

R: Nie. Nie, nie. Nie zdarzyło się. Nie. Mówię, jak mam do niej wejść to, to nie wiem, piszę do niej czy jest w domu, bo na trzecie piętro wchodzić i za chwilę schodzić to też nie chce się, nie. I ja też mieszkam na trzecim piętrze, więc ze swojego trzeciego piętra, potem wejdę do niej na te trzecie piętro. Więc piszę, nie wiem: Jesteś? Jestem. I jak mi napiszę jestem, to na przykład nie wiem, za godzinę czy tam za dwie się wyrobię i idę, i już wtedy tylko otwieram klamkę, tak, drzwi. No, ale tak jak wiem, że, że nie wiem, że, że, że coś tam, no że jest jej mąż czy coś, no to pukam.

B: No tak, oczywiście.

R: Bez przesady [śmiej drugiej osoby]. Koleżanka koleżanką, ale życie prywatne istnieje, nie.

B: No tak, tak. Oczywiście [śmiej obu osób]. A jeszcze takie jedno pytanie. Powiedz mi czy według Ciebie ksiądz i czy też listonosz to też gość? Że też się gości księdza albo listonosza?

R: Nie wiem, listonosz mi wrzuca do skrzynki. Więc ja z listonoszem nie mam styczności. No a jak przychodzi ksiądz po kolędzie. Tylko po kolędzie do mnie przychodzi ksiądz, tak mnie nie chce odwiedzać [śmiej obu osób]. Nie no to już wtedy trze...

B: A to jako gość już?

R: No to już wtedy tak. W zeszłym roku właśnie na nowym mieszkaniu. Pierwszy raz przyjmowaliśmy z mężem księdza. I miał być o piętnastej. I moje dziecko od piętnastej latało w koszuli. I mój mąż z niesmakiem, bo nie lubi koszul. Też ubrał koszulę. I ja w sukience. Ksiądz przyszedł o dwudziestej pierwszej.

B: A o której miał być?

R: O piętnastej.

B: O dwudziestej pierwszej przyszedł.

R: Przyszedł, tak...

B: Ale to długo musieliście czekać?

R:... Bo mu się, przeciągnęło mu się, tak. Bo miał zacząć... Bo ja mam tak, że ja se obliczę i to ma tak być. A niestety ja odliczyłam źle. I zamiast o piętnastej, przyszedł do nas o dwudziestej pierwszej. I zastał, zastał nas tak, że mój mąż już właśnie szedł się kąpać, bo stwierdził, że już na pewno do nas nie przyjdzie, więc sobie w slipkach chodził po domu. Moje dziecko wtedy pamiętam zrobiło coś bardzo nieprzyjemnego w, w pampersa. I też latało z gołym tyłkiem po domu. A ja ze szmatą na ramieniu... I tak mu otworzyłam drzwi [śmiej drugiej osoby]. Więc całe nasze czekanie i szykowanie, i biały, czysty obrus, tak, które moje dziecko zdążyło już pięć razy wybrudzić. Jeszcze nie zdążyłam go ściągnąć. No i tak przyjęliśmy księdza w zeszłym roku. Tak że szykowanie było, ale się z tego nic nie udało.

B: A ksiądz co wtedy na to?

R: No ni... Uśmiechnął się. No widział, że no, no bardzo [śmiej obu osób]. Ale usiadł, pogadał.

B: Aha czyli później jeszcze chwilę posiedzieliście?

R: Tak, tak. No, no oczywiście. Zaprosiłam go do środka. Kawę, herbatę, coś do picia. Miałam naszykowane ciastka na, na, no nie będę się pytała czy ukroić księdzu ciasto, tak? No tylko już położyłam na, na stolik, tak, na stole. No ale pogadaliśmy chwilę. Posiedział chwilę. Posiedział.

B: A skorzystał z ciasta?

R: Nie wiem, myśli Pan, że ja pamiętam czy on sko...

B: No, no właśnie. Też się zastanawiam.

R: No nie wiem. Nie patrzę mu na talerz czy on je, czy on nie je.

B: No tak, tak, tak. No rzeczywiście.

R: No powiedzmy, że zjadł cały talerz! [śmiej] Tak mu smakowało! [śmiej obu osób]

B: A, a mąż rozumieł czuł się jakoś źle w tej koszuli, tak? Że to nie jest jego styl?

R: Nie. Mój mąż nie lubi eleganckich strojów. Jest przeze mnie zmuszany do ubierania eleganckich strojów i innych...

B: No bo to... Ale to wtedy było takie spotkanie, że ubrał, tak?

R: Ubrał, tak. I ja mówię: No Antek, no ksiądz przyjdzie, no. To już nie przesadzaj. Nie będziesz siedział, nie wiem, w koszulce, tak? Czy, czy w bluzie. Będę! [z powagą] Ja mówię: Nie. Nie będziesz. Będziesz siedział w koszuli. No mówię, dziecko w koszulę wystroiłam. I ja w sukience. I tacy... Wymalowana. No i ksiądz wpadł wtedy, w najmniej odpowiednim momencie zapukał do drzwi [śmiej]. No, ale takie rzeczy się zdarzają. No to jest normalnie, no, że nie wiem czy tam...

B: No musi być wyrozumiałe.

R: Przez całą noc nie będę siedziała na baczność, tak?

B: Tak, tak, tak. No, bo rzeczywiście od piętnastej czekaliście.

R: No czekaliśmy, mówię, od piętnastej czekaliśmy tacy i Antek mówi: Idę do sklepu. Ja mówię: Nie, bo może przyjść i co wtedy?

B: I przyszedł.

R: I przyszedł o dwudziestej pierwszej wieczorem [śmiech obu osób]. Ale przyszedł. Najważniejsze, że dotarł.

B: Tak, tak. Dobrze to już takie ostatnie pytania tutaj mi zostały. Takie trochę może ogólniejsze.

R: Mogę iść do toalety?

B: Tak, oczywiście.

R: Mam pęcherz kwadratowy, dzięki.

B: Jak najbardziej.

R: Przerwę proszę.

B: Dobra. Małą przerwę zrobimy.

R: [...] [przerwa około minuty]

B: To ja przepraszam, że tak długo trzymałem tutaj [śmiech].

R: Ale nie, jak mi się dobrze mówi, to ja dużo mówię. Przynajmniej szybko lubię gadać.

B: A, a takie jeszcze pytanie mam właśnie. Czy czasami, nie wiem, Facebook czy Skype, nie wiem czy używasz? Czy to jest taka, nie wiem, dla Ciebie...

R: Używam.

B:... Jakie coś zastępczego, jeżeli chodzi o gościnę czasami? Że można przez Skype'a się skontaktować czy przez, przez Facebooka. I się nie spotkać. Albo się spotkać właśnie tam.

R: Z siostrą mam takie spotkania na Facebooku. Bo jak ona jest za granicą, tak, przyjeżdża tam no, no, no nie powiem, że raz na ruski rok, no ale no kilka razy w tym roku jest. No to codziennie na Facebooku, na Messengerze się rozmawia.

B: To jest dla Ciebie jakaś taka namiastka gościnności? Można tak to nazwać Twoim zdaniem? Nie wiem, że jakieś takie, umawiacie się na spotkanie? Czy...

R: Herbaty jej nie zrobię raczej, nie.

B: No tak, no właśnie.

R: Nie. No tak nie wiem czy to jest gościna. No po prostu rozmawiamy sobie.

B: No tak, tak, tak. To zwykła dyskusja.

R: Siedzimy na fejsie, zwykła dyskusja. No nie wiem, no nie powie mi, nie wiem: Chcesz pieroga? [śmiech] Bo jak to, to.

B: No nie no. Ale co na przykład, może być tak, że nie poczęstujesz, ale na przykład, że jecie w tym czasie na przykład, nie wiem?

R: Tak. Tak.

B: Wspólnie spożyw...

R: No ostatnio właśnie chyba mój mąż właśnie mieszka u mojej siostry, bo tam pracują. [dzwonek telefonu] I no to była sobota, siedzieli sobie wieczorem. Że tak powiem rozrywkwali się. No i siedziałam z nimi, tak? Przez Messengera po prostu. Co to dzwoniło? Halo? To nie wiem. Nic. Co to dzwoniło? Nie wie Pan? [rozmowa z inną osobą, bez związku z tematem, część niezrozumiała]. Nie proponuję kawy i herbaty. No widzi Pan jestem taka wyrodna [śmiej obu osób]. Ale jestem w pracy, jestem zajęta.

B: Dobrze czek... A jeszcze takie tu mam kilka takich drobnych pytań, ogólniejszych trochę. A czy każda osoba, która wchodzi do domu to gość? Czy tutaj jakoś nie wiem...

R: Czy każda gości?

B: Tak. Czek... Nie. Czy każda osoba, która wchodzi, przekracza próg, to jest gość? Czy gość to jest, nie wiem...

R: Nie no tak. No każda, nie.

B: Tak?

R: No tak. No nie mogę sobie wybrać, tych goszczę, tych nie goszczę. Takiego podziału ra... Nie, nie. Każdy.

B: Czyli rozumiem, że nawet taki ksiądz czy jakby listonosz wchodził, to też byłby dla Ciebie gościem?

R: Tak. No jakby wszedł listonosz, no wiadomo no. Teraz no, no Jezu, no nie, nie, nie dam Panu kawy, herbaty jak tutaj z Panem rozmawiam. Jeżeli bym była sama, dałby mi to, no o czym ja miałabym sobie z nim rozmawiać?

B: A dobra. Jeszcze takie inne pytanie [śmiej obu osób].

R: To niech Pan mówi, bo i tak mi się już teraz nie spieszy [śmiej].

B: A kto jest, a kto jest dla Ciebie dobrym gospodarzem? Kto to jest dobry gospodarz, na przykład?

R: Dobry gospodarz to jest ktoś, kto nie ma w lodówce nic i potrafi coś wyczarować.

B: Aha [śmiej].

R: Dobry gospodarz to jest ktoś, kto przyjmuje kogoś do domu z uśmiechem a nie z nerwami. Tak mi się wydaje. Z taką serdecznością, tak, że jak do kogoś wchodzi to czuję się tam mile widziana a nie, że: O Jezu, znowu przyszła. To, to jest chyba taki dobry gosp... Gospodarz, tak? Że z takim, z taką serdecznością potrafi przyjąć, nie.

B: Czyli nie ma tego, takiej sytuacji, o której wspominałaś, że ktoś jest zdenerwowany jak wchodzisz, tak?

R: Tak, tak, tak, tak, tak. To, to już jest, to już jest zły gospodarz.

B: A znasz kogoś takiego, kto potrafi wyczarować z niczego jakąś dobrą potrawę?

R: No pewnie. Ja [śmiej obu osób].

B: Aha, czyli miałaś takie sytuacje?

R: Zawsze jest telefon na pizzę, nie [śmiej].

B: No tak, ale mówiłaś, że tam w lodówce pusto...

R: W lodówce? No to kiełbasy mogę ewentualnie przygrzać. No, no, no coś takiego, no.

B: Albo szybka wizyta w sklepie.

R: A, no albo: Antek idź do sklepu, nie. To, to też tak...

B: Aha, to wtedy wysy... Możesz wysłać kogoś, tak?

R: Tak. To wtedy męża wysyłam: Antek idź do sklepu. No i wtedy Antek idzie do sklepu, nie. Jak, jak, jak wiem, że coś się ma zamiar przedłużyć, no to wtedy no to już wypada dać coś do jedzenia? No a co to, głodni będą siedzieć? No raczej tak nie.

B: No tak. Tak. A na przykład, dobra. Pytałem o gospodarza. A kto to jest dobry gość, na przykład? Tak, którego się gości?

R: Który się potrafi zachować.

B: To znaczy?

R: Który się potrafi zachować, który przestrzega zasad, które panują w danym domu. Na przykład ściąga buty [śmiech]. Nie, który prze... I który wie jak się zachować, czyli nie drze się, szanuje to, że ktoś mieszka w bloku, więc wiadomo, że ja w bloku mam sąsiadów. I wiadomo, że no, no nie będzie, nie będzie u mnie śpiewów do drugiej, trzeciej nad ranem, tak? Jak ktoś potrafi się, potrafi zachować u kogoś. I przestrzega zasad. I wie, kiedy ma wyjść.

B: Wyczuwa ten moment.

R: Wyczu... Wyczuwa takie momenty, takie mhm [gestykulacja]. To jest dobry gość.

B: A zdarzyło Ci się, że kiedyś ktoś tak dłużej został i nie wyczuwał tego momentu?

R: No pewnie. A co miałam zrobić? Siedziałam [śmiech obu osób].

B: Ale w myślach pewnie... O kurcze...

R: Nie no w myślach wiadomo, mówię: Jezu. No, no nie rozumie mnie, tak, bo se rano byś zasnęła. A ja se rano muszę wstać, tak? No, no bywało tak. No pewnie. No to jest nieuniknione takie sytuacje. Normalne życiowe sytuacje.

B: No tak, tak. No życie po prostu.

R: No życie [śmiech obu osób].

B: Dobrze. A, a czy spotkałaś kiedyś się z takim przysłowiem: Gość w dom, Bóg w dom? Na przykład? Nie wiem czy myślisz, że to jest aktualne przysłowie? Jeszcze dzisiaj?

R: Gość w dom... No jak ktoś jest niewierzący to co to... [śmiech].

B: Nie, nie, to tylko tak...

R: Nie no ja śmieję się, śmieję się [śmiech obu osób]. Nie wiem czy jest aktualne.

B: A w ogóle czy według Ciebie Polacy to...

R: Kiedyś było inaczej.

B: Czy według Ciebie Polacy to jest gościnnie naród? Tak zapytam na koniec.

R: Tak! [radość] Tak.

B: Ale, w jaki sposób to, to właśnie odczuwasz?

R: No że jak idę do kogoś, no, no dajmy na to nawet z... O jak chodziłam ze światełkiem betlejemskim, tak? No to nawet. No to, to zawsze było, nie wiem, dziewczyny zimno Wam? Zrobić Wam herbaty? Albo nie wiem, macie tu jakieś ciastko. Albo nie wiem, jadtyscie obiad? To, to u nas, na przykład na, na wiosce, bo tam to rozdawałam, to, to było normalne. Normalne. Wiedziałam, że nie wiem, wejdę do Pani Stasi i będę mogła se jeszcze, jak jeszcze ukrywałam, to sobie mogłam tam pod piecykiem dotlenić, tak? [palenie papierosa?] Tak.

B: Ale to...

R: Polacy to jest gościnny naród.

B: A to wtedy co tak, chodziłaś z tym światełkiem i oni Ci proponowali jedzenie, że przyjdź, coś zjedz sobie?

R: Tak. Tak, tak. Proponowali. I nawet zdarzało się, że ktoś dał pieniądze, bo też dawali.

B: Aha, o kurcze.

R: Oczywiście, tak. Dawali. Nie wiem, masz tu dziecko pięć złotych, kup se cukierków, tak. Oj nie przygotowałam się, nie mam ciastek, to macie tu dychę, idźcie do sklepu, kupcie se ciastka.

B: A było tak na przykład, że nie wiem, no właśnie wchodzisz i, z tym światełkiem i nagle musia... Dłużej zostałaś na przykład? Że...

R: No oczywiście. Jak ja wychodziłam ze światełkiem to mnie cały dzień w domu nie było do wieczora [śmiech drugiej osoby].

B: Aha, cały dzień to był?

R: Cały Boży dzień mnie nie było jak chodziłam ze światełkiem. U jednych se siedziałam dłużej. U drugich sobie siedziałam krócej. U jednych nawet kurtkę ściagałam i sobie siedziałam tam, bo to z koleżankami zawsze roznosiłyśmy. A u innych tylko no weszłam: Dzień dobry. Dzień dobry. Szczęść Boże. Światełko. Dziękuję.

B: A to w M1u też mówisz, że jest ok, pod tym względem?

R: Jest ok.

B: Mówiłaś na początku, że...

R: Są w porządku.

B:... Że, że tutaj ludzie są tacy...

Dorównują mojej wsi [śmiech drugiej osoby]. Dorównują. Mogą być z siebie dumni.

B: Dobra, wiesz co, ja chyba wyczerpałem wszystkie moje pytania. Nie wiem czy jeszcze, nie wiem, coś byś dodała tutaj? Coś Ci przychodzi do głowy czy...?

R: Nie wiem co bym dodała. Jak się spotykamy wszyscy, my Polacy, cieszymy się, że jest nas więcej a nie mniej w naszym gronie.

B: Tak.

R: To jest przede wszystkim.

B: No tak. No to myślę, że tą sentencją [śmiech obu osób] możemy...

R: Jaka sentencja? [radość] Niech już Pan to wyłączy.

B: Dobra.

R: Dobra.

B: Ok.



ARCHIWUM
BADAŃ
NAD ŻYCIEM
CODZIENNYM